

Opis historyczny Konstytucji 3. Maja

**z uwzględnieniem czasów ciężkiej niewoli
i odzyskania niepodległości państwa polskiego**

5 portretów i życiorysów twórców
Konstytucji Trzeciego Maja

Napisał i ułożył:

Wacław Wojewódzki
redaktor „Dziennika Berlińskiego“



BERLIN 1919.

Nakładem: „Komitetu Narodowego Polaków na Obczyźnie“.

09506/m

l

Opis historyczny **Konstytucji 3. Maja**

**z uwzględnieniem czasów ciężkiej niewoli
i odzyskania niepodległości państwa polskiego**

5 portretów i życiorysów twórców
Konstytucji Trzeciego Maja

Napisał i ułożył:

Wacław Wojewódzki
redaktor „Dziennika Berlińskiego“



BERLIN 1919

Nakładem: „Komitetu Narodowego Polaków na Obczyźnie“.

Drukiem: „Dziennika Berlińskiego“.

347
34

42394

II

Fispler - Gorskaya 11 III 37.

2, - 80



Mazurek trzeciego maja.

Witaj majowa jutrzeńko,
Świeć naszej polskiej krainie!
Uczcimy ciebie piosenką,
Które z serc naszych popłynie.
:: Witaj maj, piękny maj!
U Polaków błogi raj. ::

Nierząd braci naszych cisnął,
Gnuśność w ręku króla spała,
A w tem trzeci maj zabłysnął;
I nasza Polska powstała.
:: Witaj maj, piękny maj,
Wiwat wielki Kołłątaj! ::

Ale chytróści gadzina.
Młot swój na nas gotowała,
Z piekła rodem Katarzyna,
Moskalami nas zalała;
:: Chociaż kwitł piękny maj,
Rozszarpano biedny kraj. ::

Wtenczas Polak z łzą na oku
Smutkiem powlekł blade lice,
Trzeciego maja co roku,
Wspominał lubą rocznicę —
:: I wzdychał „Boże daj!
By zabłysnął trzeci maj“. ::

Na ustroniu jest ruina,
W której Polak pamięć chował;
Tam za czasów Konstantyna,
Szpieg na nasze łzy czatował —
:: I gdy wszedł trzeci maj,
Kajdanami brzęczaj kraj. ::

Resurrecturi. *)

(W setną rocznicę Konstytucji 3. Maja.)

I zaszumiały wierzbiny płaczące
 Jak skalnych orłów wypłoszone stada,
I szmer popłynął na mogiły śpiące,
 Gdzie duma białych marinurów gromada
W bluszczowych zwojach, kędy perły lśniące
 Na liściach jutrznia płomienista składa
I w święte słowa płacze srebrne sznury:
 Resurrecturi o! resurrecturi!

I znów głos idzie wielki, piorunowy
 Jak łoskot fali w huraganów szumie,
Pryska w kawały kamień granitowy
 Na ciemnych mogił rozmarzonym tłumie,
Bo oto wstaje cieni huf wiekowy
 I w tytanicznej proroków zadumie
Wije pieśń złotą i ciska ją w chmury:
 Resurrecturi o! resurrecturi!

Resurrecturi! Rzym się budzi stary,
 I rój trybunów klęka na ruinach,
Z areopagów zmartwychwstałe mary
 w heleńskich klękają dziedzinach,
Bo tam gdzie północ w mgle kąpie się szarej,
 Lud na stuletnich płąsa dziś wawrzynach
I dłoń natchnioną podnosi do góry:
 Precz z Targowicą! My resurrecturi!

Resurrecturi! O błogosławiony,
 Kto płomień święty w kamieniach roznieci
I przed ojcowskie poprowadzi trony
 Wydziedziczone jednej Matki dzieci,
Bo noc w około, a ludu miliony
 Czekają wielkiej spuścizny stuleci,
I z ust zaciętych jęk przebija mury:
 Słońce nam, słońca! O! resurrecturi!

*) Ci co mają zmartwychwstać

Błogosławiony, kto u świątyni progów,
Gdzie pieśń tryumfu błękity rozpiera,
W żałobnych szafkach skamieniałych wrogów
Kraży z promienną dumą bohatera
I ołtarz nowych nie przystroi bogów
W błyskawicowy topór Robes pierra,
Z krzykiem syczącym jak szatanów chory:
Przez krew do słońca, o! resurrecturi!

Błogosławiony, kto trybunów głosem
W brzękach łańcuchów lud na forum woła,
A wyzwolonych nie karmi pokosem,
Co w krwi się kapie z samowładców czoła!
Błogosławiony, kto nad ofiar stołem
W uśmiech się stroi miłości anioła
I dłoń bezkrwawą podnosząc do góry
Woła: Hosanna! o! resurrecturi!

Resurrecturi! Płasajcie Karpaty,
Szumem fal srebrnych śpiewaj Niemnie siny,
W czeremchy wolne i polne bławaty
Strój się, żałobny stepie Ukrainy,
Bo w jutrzni złotej lśnią wieśniacze chaty,
A w noc bez końca zstępują Kainy
I jeszcze wznoszą śpiew dziki, ponury:
My żywe trupy, wy resurrecturi!

Resurrecturi! O witaj świetlana
Witaj promienna odrodzenia chwilo,
Bo nas wiekowa pogrzyżyła rana
W dantejskie mroki, gdzie głowy się chyla,
Aż łyż na licach smutnego Tytana
Jak diamentowa rosa się rozpyła.
Lecz dziś? Wesoło! Hej! czoła do góry!
Przez lud do słońca o! resurrecturi!

Władysław Rabski.

Pieśń dziękczynna za Ustawę.

Na pamiątkę 3 Maja 1791 r.

1. Boże! ludzie Twoi przyszli
Dziękować Ci w Twojej sieni,
Że zdawnych nierządów wyszli,
Łaską Twoją podźwignieni.
Sąsiad stanął zadziwiony:
„Tenże to naród zgubiony?”
2. Zdziwiło to ziemię całą,
Jak się kraj nasz chwały dobił;
Bo nie wiedzą, co się stało,
Że Bóg sam wszystko to zrobił!
Boże, widzieliśmy sami,
Że Ty byłeś między nami!
3. On to w naszą niepogody
Zbierał serca na swe łono,
I natchnął je duchem zgody,
I dał stałość niezwalczoną . . .
Tak, Sam pełniąc dzieło całe
Jeszcze nam ztąd zjednał chwałę.
4. Teraz jego wyzwoleńce,
Niedawno prześladowani,
Chodzimy włożywszy wieńce,
Szatą łask pańskich odziani.
Narody miejsce zrobiły,
Gdzie stanie lud Bogu miły.
5. Za to wszystkie kraju stany
Niesiemy Ci, Boże, dzięki,
Że każdy z nas ratowany
Mocą dzielnej Twojej ręki;
I dzień ten Pańskiej opieki
Święcić będziemy na wieki.

Słowo wstępne.

Po czterech latach niewoli w obozach dla jeńców cywilnych los skierował mnie przeciwko mej woli w sierpniu 1918 roku do Berlina.

Pracując blisko rok wśród kolonji tutejszej i będąc pewien czas naczelnym redaktorem „Dziennika Berlińskiego“, miałem możność bliżej zapoznać się z ruchem w naszych organizacjach i ocenić doniosłość ich pracy. Praca w organizacjach na Obczyźnie nie była mi obcą. Z prawdziwą przyjemnością zaświadczyć muszę, iż nasze organizacje berlińskie sumiennie i umiejętnie spełniły swój obowiązek obywatelski, wychowując cały szereg wybitnych jednostek, podtrzymując ducha polskości i oddając tu na Obczyźnie krajowy znaczne usługi!

Organizacje te powstały bez pomocy inteligencji samorzutnie i mogą one służyć wzorem dla innych pod każdym względem. Podkreślić należy duch obywatelskości i poczucia obowiązku, który w nich panuje. Poza ciężką pracą zawodową zorganizowani członkowie kolonji berlińskiej nie szczędzili ani czasu, ani trudów dla pracy nad sobą i braćmi swoimi. Oddalenie od kraju nie tylko, że nie osłabiło w nich ducha narodowego, lecz odwrotnie podniosło go na poziom prawdziwego patriotyzmu, chociaż nie pozwoliło im oddychać atmosferą swojską, mieć pod ręką arcydzieła naszych pisarzy, poznać lepiej dzieje kraju, do którego taką miłością pałają.

Chcąc tę lukę choć w małym stopniu zapełnić, chętnie podjąłem się pracy niniejszej i poświęcam ją Robotnikom polskim, którzy nie tylko w czasie wojny światowej, lecz i przed nią los twardy mieli, oraz tym, którym losy pozwoliły przyjąć czynny udział w walce o wyzwolenie Polski!

AUTOR.





Ogólny pogląd

na nieszczęsne dzieje polskie od upadku
do chwili wyzwolenia i zjednoczenia państwa polskiego.

Polska po wieloletniej niewoli, doświadczwszy w sposób najboleśniejszy, czym jest utrata własnej państwowości, uzyskała znów niepodległość.

Przeżywamy chwile osobliwe. Myśl inaczej pracuje. Nerwy napięte. Opatrzność Boska złożyła w nasze ręce odbudowanie państwa polskiego. Inaczej patrzymy dziś na przeszłość naszą — zbliżyliśmy się do niej, lepiej ją rozumiemy — widzimy ją. I ten Sejm Czteroletni, gdyśmy rozumnie budować poczęli, uchwalając Konstytucję Trzeciego Maja i wiek 19-sty, gdy trzeba było nam narodowi najwolniejszemu na świecie nagiąć się do jarzma, rozpacz pokonać — nowych dróg szukać i tem więcej szukać, tem większą gromadą, im groza położenia stawała się widoczniejszą, im więcej ciążyły kajdany.

Mickiewicz, Słowacki, Krasiński szukają tych dróg przez całe życie, do ostatniego tchnienia. Myśl ich z naprężeniem pracuje, prawie do obłędu chwilami doprowadza, oddalając od życia ziemskiego, rzuca ich w objęcia mistycyzmu, który stał się ich wewnętrzną koniecznością, wyrazem dramatu polskiego. Ogłaszają oni znękanemu narodowi, że Polska powstanie, że ludzkość się przemieni... W swym liście z przed 74 laty Słowacki w następujący sposób opisuje swój stan:

„Moje oczy zupełnie od świata oderwane, a daleko gdzieś zwrócone — moje uszy, ciągle wielkich powiewów Bożych i głosów dosłuchujące się, nie słyszały nic domowego... Teraz żyje jak gdyby we mnie nic ludzkiego nie było — ani krwi — ani rządzy — ani chęci. Trzeba wszystko zrozumieć — przyjąć — ukochać — ożywić — przemienić... — I Bogu na ziemi pokazać pracę anielską!“

W tych prostych a tak treściwych słowach wzniósł się Słowacki na najwyższy szczyt, na który tylko wielki genjusz wejść może. Wskazał najwznioślejszy cel dla ludzkości: „I Bogu na ziemi pokazać pracę anielską.“

Napięcia bólu ludzkiego nie można mierzyć podobnie jak elektryczność, lub zgęszczać jak materję. Lecz jeśli zbadać nasz dramat dziejowy, jakim on był, zbadać ten szlak cierpień, którym szli ojcowie nasi i obecne pokolenie kroczyło, znosząc cierpienia nadludzkie w Prusach Zachodnich, na Śląsku, we Lwowie, w Wilnie, Kaliszu i w każdym innym zakątku ziemi polskiej, jeśli sobie uprzytomnić: tę drogę z Polski do stepów sybirskich, kośćmi polskimi uścielaną, w ciągu wieku do całego końca wojny światowej, barbarzyństwa bolszewików, grenszuców, Ukraińców, to to, co się wydawało niemożliwem, spełniło się w strasznej rzeczywistości.

Takeśmy się dziś zbliżyli do drogich prochów ojców naszych, do przeszłości naszej, że się zdaje nam, żeśmy sami byli i pod Kościuszką i na wałach Pragi, pod Grochowem i w lasach litewskich w roku 1863. Wtedy setki szesnastoletnich dzieci, również jak dziś szli walczyć za Ojczyznę.

Zdaje się nam, iż widzimy, jak wówczas niejedno pachole szło po błogosławieństwo do dziadka, widzimy łzy rozrzewnienia starego weterana wojska polskiego z roku 1831 i tę dłoń jego jakoś dziwnie kij starczy ściskającą, słyszymy ciche słowa: „Dziecko z czem ty idziesz do tego lasu, myśmy w roku 1831 mieli wojsko przynajmniej, a wy dzieci co?” — „Gołemi rękami, dziadku, Moskali dusić będziemy!” brzmiała odpowiedź.

A gdy po nieudanem powstaniu trzeba było opuszczać swój kraj rodzinny, — wyszedł w ciemny wieczór chłopczyzna z lasu, jak złodziej się skradał do ojcowskiej zagrody, by cudze oko nie wydało, podszedł pod okno, patrzył przez chwilę na rodzinę przy wieczerzy zebraną i niewidziany odchodził, by nigdy nie wrócić.

Tak odchodziły na marne od progów rodzinnych przez wiek cały najlepsze szeregi młodzieży naszej na tułaczkę, ponieważ, lub śmierć za obronę Ojczyzny, lub za szerzenie oświaty wśród ludu w zaborze rosyjskim.

Gdy wszystko zawiodło, ręk nie opuściliśmy, budowaliśmy w życiu codziennem dalej, organizując się i stale się stosując do nieszczęść dnia. A czego w rzeczywistości nie było, to stworzyliśmy w idei. Stworzyliśmy potężną i niezachwianą Polskę ducha narodowego, której już ani bagno, ani bezprawie ludzkie zniszczyć nie mogło. Każdy miał bowiem Ojczyznę w swem

sercu taką inną, taką odmienną niż inne narody, choć nieszczęśliwą, jednak czystsza i szlachetniejszą. Każdy był w niej królem, hetmanem, żołnierzem i męczennikiem.

Byliśmy bez rządu swego, bez praw, chciano zrobić z nas cyganów świata i nie tylko ziemię, lecz i duszę odebrać z całą systematycznością i zawziętością iście szatańską, geografję i historję Niemcy i Moskali nam sfalszowali, szydzono z nas, szykanowano nas na każdym kroku, plwano wprost w serce nasze.

Polityka pruska swą bezwzględnością i celowością w dążeniu do zagłady Polski i imienia polskiego na świecie zaćmiły rządy carskie. W zaborach rosyjskim i pruskim życie Polaków, miłujących świadomie swój kraj było jednym nieprzerwanem męczeństwem. W zaborze austriackim, chociaż pod względem narodowym mogliśmy oddychać swobodniej, jednak ucisk materialny był tym większy. Galicja była najwięcej upośledzoną prowincją Austrii. Kraj ten nie tylko, że nie doznawał opieki finansowej państwa, lecz wszystkie jego zasoby ściągane drogą podatków wędrowały do Wiednia na cele militaryzmu austriackiego i wzbogacenia niemieckiej Austrii. W tej Galicji, obfitującej w bogactwa mineralne, lud żył w nędzy największej! Taką była dola polska, gdy obce gospodarze deptali ziemię naszą.

W drugiej połowie wieku 19. dzięki postępowi nauki, komunikacji, przemysł, oświata, postąpiły w krajach europejskich ogromnie naprzód. Szereg znakomitych uczonych swą pracą wzgogacił cywilizację. My pozbawieni państwowości własnej w tej pracy przyjęliśmy udział skromny. Najlepsi i najzdolniejsi ludzie w społeczeństwie naszym mając przed sobą wszędzie drzwi zamknięte musieli tułać się po świecie, lub swe siły i życie zużywali w nierównej walce politycznej. Nie mieliśmy w dwóch zaborach swego szkolnictwa, wskutek czego całe pokolenia nie mogły osiągnąć należytego stopnia oświaty, rosły nieświadome swych dziejów i historii.

W tych warunkach trzeba było się bronić, szukać wyjścia ratunku i Polska więcej jeszcze niż dawniej zbliżyła się do Boga, pokutowała za grzechy, prosiła przebaczenia za winy... I cóż dziwnego, że lud nasz w swej prostocie, a poeci w swym natchnieniu złożyli koronę polską na skroń Matki Boskiej.

Jedyną ostoją naszą był kościół katolicki (szczególnie w Królestwie i na Litwie). Mowy polskiej z kościoła rząd rosyjski nie

potrafił wyprzeć. Kościół w chwilach najcięższych był dla nas szkołą, pociechą i jedyną ucieczką. Jeśli naród polski zachował swe dobre cechy, to zawdzięcza jedynie temu, że zachował wiarę przodków swoich i był dobrym dziećciem kościoła katolickiego. Większość rodaków naszych na Litwie i w Królestwie czytać ani pisać nie potrafi, lecz zawsze odróżni, co jest dobre, a co jest złe. Wychowania, które daje kościół katolicki, żadna nauka zamienić nie potrafi. Jak dla fizycznego rozwoju dziecka potrzebny jest ruch, dobre odżywianie i świeże powietrze, tak również dla rozwoju duchowego człowieka potrzebna jest religja. Gdy dziecko przygotowuje się do pierwszej spowiedzi musi zdać rachunek przed sobą i przed Bogiem ze swych postępów, to jednocześnie rozum się gimnastykuje i na całe życie się uczy odróżniać co jest dobre, a co jest złe, wyrabia się sumienie, które na przyszłość ma kierować czynami obywatela kraju, ojca rodziny, opiekuna rodziców, którzy stracili zdolność do pracy.

Niemcy, chociaż mieli szkoły i wszyscy w nich się uczyli, stoją pod względem moralnym daleko niżej od nas, bo moralność w Niemczech oddana była w ręce policji. Niemiec nie bał się własnego sumienia, lecz tylko więzienia i kary policyjnej. Kościół katolicki w Niemczech był na usługach państwa, militaryzmu i Hohenzollernów i dlatego nie mógł dobrze swego zadania spełnić. Szkoła, dająca dzieciom naukę, jednocześnie je demoralizowała, pouczając, że tylko to, co niemieckie jest dobre, wszystko inne zaś należy mieć w pogardzie i nienawidzić.

Tak był wychowany naród niemiecki i wskutek tego tak nisko upadł moralnie i został doprowadzony do katastrofy politycznej, bo sumienie jednostek i całego narodu było zatrute!

Dla tych powodów musiał upaść naród rosyjski. Obrządki w kościele prawosławnym opierały się na modlitwach za cara, o moralność ludu ciemne duchowieństwo rosyjskie nie dbało, pop rosyjski był przede wszystkim urzędnikiem carskim, a nie sługą Kościoła!

O ile wyżej od duchowieństwa niemieckiego i rosyjskiego stali polscy księża. Są, naturalnie, i wśród nich ludzie bez powołania, którzy nie rozumieją dobrze swych obowiązków, lecz to wyjątki. Faktem jest, że za najcięższych czasów, ze wszystkich stanów, stan duchowny był największym przyjacielem ludu i dla sprawy narodowej położył ogromne zasługi. W niektórych wy-

padkach cała praca społeczna na ich barkach polegała, nim nie wykształcili odpowiednich pracowników. Równowagę i rozum polityczny, które wykazał lud polski w obecnej wojnie, zawdzięczamy wychowaniu katolickiemu.

Nasz lud bowiem wie co jest dobre, a co złe. Gdy chłop rosyjski wpadł w sidła żydowsko-bolszewickie i przez swoją głupotę i zapamiętałość sam niszczył swe miasta, wsie i fabryki, a swą warstwę inteligentną, od której jedynie mógł się czegoś nauczyć, tępił i tysiącami na rozkaz młokososów żydowskich — rozstrzeliwał, to chłop i robotnik polski zachował równowagę i zniósł największą niedolę.

Naszemu robotnikowi i chłopu za to cześć! A państwo polskie z Sejmem na czele i każdy obywatel kraju nie ma prawa o tem zapomnieć nigdy co nasz chłop, a przede wszystkim robotnik wycierpiał.

Historja rozwoju Polski idzie po linii nakreślonej przez twórców Konstytucji Trzeciego Maja. Wszystkie stany stapiają się w jedną całość, w jeden stan równouprawnionych obywateli, miłujących tę naszą ziemię polską. Oświaty, dużo jeszcze oświaty nam trzeba i wiary ojców naszych strzec należy, a Polska, chociaż w niej jeszcze dużo braków i ciemnoty jest, będzie szczęśliwa!

W ciągu 124 lat byliśmy z listy ludów europejskich wykreśleni, nie mogliśmy sami się rządzić, ani jako naród rozwijać się w warunkach normalnych. Najlepsi synowie Polski, co utraty Ojczyzny ścierpieć nie mogli, walki nigdy nie zaprzestali i ten nie usychający potok krwi polskiej wstęgą czerwoną przewija się przez dzieje naszej niewoli.

Od czasów Konstytucji Trzeciego Maja i powstania Kościuszkowskiego najlepsi przedstawiciele szlachty, mieszczan, włościan i robotników polskich, dla których wolność Ojczyzny stała się marzeniem i głównym celem życia, podali sobie dłoń bratnią i wytworzyli jeden stan — stan bohaterów narodowych.

Kościuszko, Kiliński, Wojciech Bartos Głowacki, Dąbrowski, książę Poniatowski — rozpoczęli ten zaszczytny okres w dziejach historii naszej. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz, Konopnicka, Wyspiański, Żeromski i tysiące innych naród pouczają i kształcą go. Ks. Wawrzyniak, Drzymała, Ks. Adamski, Dmowski, i inni służą przykładem narodowi, organizują go ekonomicznie i politycznie, i budzą do życia. Piłsudski, Haller.

Dowbór-Muśnicki, i inni generałowie stwarzają bohaterską armję. Piłsudski i Paderewski pod sztandarem miłości Ojczyzny jednoczą wszystkich, a setki tysięcy synów polskich w obronie swej ziemi dokonywują czynów bohaterskich.

Pierwsi bohaterzy nasi stanowili te słupy przydrożne, które narodowi naszemu wskazywały, jaką drogą iść należy, dodali oni otuchy i podtrzymali ducha narodowego w chwilach najcięższych. A tam potem zaczęła się praca mrówcza na wszystkich ziemiach dawnej Polski. Praca mrówcza tysięcy jednostek kraj kochających, z których każda, jak umiała i mogła samorzutnie krajowi służyła. Cześć im!

Wciąż szersze zastępy na tę drogę wchodziły, a kto do dnia dzisiejszego jeszcze snem kamiennego egoizmu drzemie, tego konieczność dziejowa zbudzi, zmusi go do przetarcia sobie oczu i spojrzenia na świat nowy. Opinia publiczna dla tych, co nie zechcą zrozumieć lub spełniać należycie swych obowiązków obywatelskich będzie bezlitośna.

Zbliżyliśny się do prochów ojców i dziadów naszych walczących za Polskę, oni odeszli, a myśmy dzieło wyzwolenia Ojczyzny do końca doprowadzili.

Legjony Piłsudskiego: to dzieci legionów z czasów napoleońskich. Samorzutne żywiołowe ruchy w Poznańskim, w Królestwie, w Galicji, na Litwie, to spadek nasz po latach 1831 i 1863 — odruch narodu całego, który nie mógł znieść niewoli i musiał się bronić. To cośmy wycierpieli za czasów okupacji w Królestwie i na Litwie, cośmy wycierpieli pod rządami grenszuców na Śląsku i w Prusach Zachodnich, to dalszy ciąg martyrologji polskiej za czasów Murawjewa na Litwie, i rządów carskich namiestników w Warszawie. W tamtym bowiem okresie czasu dziesiątki tysięcy ludzi, występujących w obronie praw narodowych, pracujących nad oświatą i uświadomieniem politycznem ludu cierpiało nie mniej od nas, życie ich było nieprzerwaną nicią męczeństwa i poświęcenia. Mogiły polskie usłały gościńce, prowadzące z Polski do Kamczatki. Stepy sybirskie i więzienia carskie były miejscem zamieszkania tych, których praojcowie może niejedno zawinili. Wina praojców została stokrotnie zmyta i tylko nieświadomy historii ojczystej, tego widzieć i uznać nie potrafi.

Naszemu obecnemu pokoleniu było sądzonem doczekać tej wielkiej chwili może najszcześniejszej w dziejach naszych, gdy każdy Polak bez względu na pochodzenie i stan majątności został równouprawnionym obywatelem kraju, mającym jednakowy wpływ na losy Ojczyzny, w zależności od zdolności osobistych i zrozumienia potrzeb życia publicznego.

Buďujemy teraz nową Polskę, mamy za sobą chwałę bohaterów naszych, doświadczenie z błędów naszych, wysiłki wielkie kilku pokoleń, które z poświęceniem i zaparciem dążyły do zerwania kajdan, w które zakuto naród wielki i szlachetny, naród, który szedł z postępem czasu, ba — przodował innym nawet a miał w swojej przeszłości karty historii tak świetnymi czynami zapisane, że inne narody pod tym względem mu dorównać nie mogą.





Stanisław August Poniatowski, król polski.

Ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, żył w latach 1732—1798. Był posłem (delegatem) polskim do Petersburga. Układny i uczony, podobał się carowej Katarzynie. Gdy umarł w Polsce August III, carowa całą swą potęgą poparła wybór Poniatowskiego na króla. Było to w r. 1764. Poniatowski nie dorósł do swego zadania: brakło mu rycerskiego ducha, nie wierzył w siły Polski, a stąd bał się Rosji, wolał słuchać niż walczyć. Na złe to wyszło i jemu, i Polsce. Moskwa porozumiała się z Austrią i Prusami i na trzy nawroty rozdarła całą Polskę. Poniatowski osiadł na wygnaniu w Petersburgu. Jednem się Polsce zasłużył: gromadził i wspierał uczonych, opiekował się szkołą wojskową. W życiu był nieszczęśliwy. Naród go zawsze krytykował. Mało było takich chwil, jak przy uchwaleniu Konstytucji Trzeciego Maja, gdy szedł z narodem.

Czem dla nas była i obecnie jest Konstytucja Trzeciego Maja?

Czynem wiekopomnym w historii rozwoju narodu polskiego jest Konstytucja Trzeciego Maja, która nie jest aktem odruchowym, spowodowanym chwilowym nastrojem posłów zebranych na Sejmie Czteroletnim, lecz rezultatem pracy przygotowawczej w ciągu paru dziesiątków lat nad odrodzeniem narodu całego, pracy mołnej i nad wyraz umiejętnej.

W wieku ośmnastym upadek moralny i brak oświaty wśród szerokich warstw szlacheckich doszedł do punktu kulminacyjnego, należało więc wychować młode pokolenie, aby można było przedsięwziąć skuteczniejsze środki dla naprawy ustroju państwowego Ojczyzny. Zadanie to chwalebnie spełniła Komisja Edukacyjna, założona w roku 1773. Szkolnictwo wyższe na wszechnicach Wileńskiej i Krakowskiej, jak również szkolnictwo średnie i niższe zostało przekształcone. Po kilkunastu latach tej pracy umiejętnej przełom w opinii publicznej był tak duży, że uchwalenie rewolucyjnej Konstytucji w stosunku do ówczesnych pojęć i zwyczajów stało się możliwem. Uchwalony zaś projekt Konstytucji pod każdym względem był aktem państwowym doskonale pomyślanym. Jeden wiek i kilka dziesiątków lat mija, a uczeni i historycy mający poza sobą ten duży okres czasu, w którym cywilizacja, kultura i nauka postąpiły naprzód, wciąż z jednakowym podziwem się odnoszą do wiekopomnej uchwały majowej.

Wysłuchajmy zdanie dwóch Anglików, z których jeden żył w tym czasie, gdy Konstytucja została w Polsce uchwalona, drugi zaś żył w połowie wieku dziewiętnastego i był świadkiem naszych zmagani bezskutecznych i klęsk, gdy drapieżni łupieżcy polskiej ziemi chcieli całkowicie zgładzić naród nasz, hańbiąc i błotem obrzucając wszystko to, co było z polskością związane.

Pierwszy z nich Edmund Burke, zmarły w roku 1797, słynny angielski pisarz, mówca i mąż stanu swoim dziele „An appeal from the new to the old Whigs” pisze:

„Zważając odmianę dokonaną w Polsce musi się radować i chlubić ludzkość, bo nic w niej zawstydzającego, nic dolegającego. Do tak wysokiego doszła ona stopnia, że zapewne staje się najczystszym, najszlachetniejszym dobrodziejstwem publicznym, które kiedykolwiek ludzkości udzielone zostało. Widzieliśmy jednym zamachem nierząd i niewolę zniesione; tron życzliwością narodu wzmocniony, bez uwłaczania tegoż wolnościom; wszystkie obce kabały wygnane przez odmianę obieralnej korony w dziedziczną. Dziesięć milionów ludzi, mających być stopniami wolnymi, nie od obowiązków cywilnych i politycznych, ale od kajdan, ich osoby i karki rzeczywiście uciskających. Mieszkańcy miast dawniej bez swobód zostający, przywiezieni do poważania. Jedno grono z najwspanialszej, najliczniejszej szlachty w świecie, stawiające się tylko na czele szlachetnych i wolnych obywateli. Nikt straty nie poniósł, nikt poniżonym nie został. Począwszy od króla aż do dziennego wyrobnika, w swym każdy zawodzie potwierdzony został. Każda rzecz w swym karbie utrzymana, a w tym karbie każda rzecz ulepszona. Dodajmy do tego szczęśliwego cudu tę niesłychaną roztropności sławę, że żadna kropla krwi nie prysnęła; nie było tam ni zdrady, ni obelgi, ni zмовy na czyj honor, ni łżenia religji, ni obyczajów, ani łupiestwa, ani konfiskaty; żaden obywatel pojmanym, żaden uwięzionym nie został, żaden wygnanym; stało się wszystko w obrębach przystojności, jedności i sekretu, takich, jakich nigdy w żadnej jeszcze nie doznano okoliczności. W przemianie tej nikt dopatrzeć się nie może najmniejszego powodu do niechęci, owszem widzi w niej wszędzie przyczynę wesela i radości. Wszyscy odnoszą ze zmiany tej korzyść, nikt najmniejszej nie doznaje krzywdy, jest ona bowiem przejściem z bezrządu i nieładu do prawowitego porządku.“

Lord John Russel zaś, zmarły w roku 1878, jeden z najznakomitszych angielskich mężów stanu, stwierdza, komu zawdzięczać należy, iż to wielkie i chwalebne dzieło synów ziemi polskiej nie mogło być wykonane, a Polska została wstrzymana w swym rozwoju na przeszło wiek cały. Tak, miłym samowładczym sąsiadom naszym zawdzięczamy, iż zamiast być przykładem innym narodom europejskim, staliśmy się niewolnikami w ciągu kilku pokoleń.

Lord John Russel, wspominając o Konstytucji, pisze co następuje: „Chwalebna tę zmianę w drodze prawowitej nie zamaściły żadne rozruchy i zamieszki ludowe ani polityczne wykroczenia.

Sejm powodując się wysokim rozumem politycznym przestrzegał najsurowiej świętego prawa własności. Dzieje oddadzą kiedyś świetnemu temu zgromadzeniu zupełną sprawiedliwość, a potomność z podziwieniem uwielbiać będzie czyn jego jako doskonały wzór reformacyjnego ustawodawstwa. Jeśli Konstytucja nie odniosła skutku, nie stało się to z braku mądrości, a Rzeczpospolita uległa tylko przemocy i haniebnej wiarołomności swych nieprzyjaciół.“

A teraz pozwolimy jeszcze przytoczyć z dzieła historyka niemieckiego Fr. J. Bussa (*Geschichte und System der Staatswissenschaften*, Karlsruhe 1839) następujący ustęp:

„Jednym z najokazalszych pomników kończących wiek 18-ty jest konstytucja polska pod nazwą 3. Maja. Jej głównymi zalecaniami są 1) że bez wpływu rządu, a zatem nie na wniosek ministra przedsięwziętą i dokonaną została; 2) że uchwaloną była na drodze pokoju i przez szlachtę, której nic ze strony ludu nie groziło i która tym sposobem dobrowolnie się zrzekała przywilejów własnych; 3) i głównie, że zamiast niebezpiecznego demokratyzowania narodu i zniżania wyższych ku niższym myślał jej było podnieść naród cały, czyniąc stopniowo szlachtą mieszczan i lud wiejski.“

Dzień Trzeciego Maja stał się naszym urzędowym świętem narodowym, uświęconym przez wieloletnią tradycję. Jest to wielkie święto wszystkich stanów i klas całego narodu.

Konstytucja Trzeciego Maja jest kwiatem, który wyrósł na ziemi polskiej, przynosi chlubę nam wielką i stanowi upiększenie dorobku ludzkości całej.

Krwiożerczość i zbrodnicza zaborczość trzech mocarstw sąsiednich zniszczyła ten kwiat, nie dając mu możności rozkwitnąć i wydać owoców, lecz to nie zmniejsza znaczenia uchwały majowej. Konstytucja Trzeciego Maja jest dla nas świadectwem wobec historii i świata całego, że naród polski w swoim organizmie miał zdrowe soki, upadł nie wskutek nierządu w kraju, lecz uległ tylko przemocy drapieżnych sąsiadów, uległ gwałtowi politycznemu, jakiego w dziejach swoich historia świata nie znała.





Tadeusz Rejtan

Tadeusz Rejtan urodził się w Struszwic. Uczył się u Pijarów, jako uczeń ks. Konarskiego, poczem wstąpił do wojska litewskiego. Gdy wybuchła Konfederacja Barska, Rejtan stanął na czele oddziału Kozaków i bił Moskali. Napierany ze wszystkich stron, schronił się na Wołoszczyznę. Potem wrócił na Litwę, a w r. 1773 zostaje posłem na Sejm z województwa nowogrodzkiego. Ten to Sejm miał zatwierdzić pierwszy zabór ziem polskich przez Rosję, Prusy i Austrię. Zaprzęczyli go w Sejmie większość. Rejtan wraz z kilku innymi stawiał rozpaczliwy opór. Dnia 21. kwietnia, gdy marszałek Poniński, zaprzędnik Rosji, chciał Sejm rozpuścić, Rejtan leżał u drzwi, aby posłów nie puścić do domu. Ale posłowie przeszli po jego ciele. Stratowany pozostał jeszcze 38 godzin w sali. Udał się potem Rejtan na Litwę i tam w oblężeniu odebrał sobie w roku 1780 życie.

Do czego dążyli i jak się przedstawiają w prawdziwym świetle historycznym ci, co Polskę zrabowali?

Zagarnawszy ziemie polskie w swe posiadanie, zaborcy nie zadowolnili się rozszerzeniem granic swych państw, traktowali nas nie jako swych poddanych, lecz jako wiecznych niewolników. Celem zaborców było systematyczne zniszczenie nas jako narodu, w tym celu gnębili nas nie tylko materialnie lecz i moralnie, depcząc Nielitościwie duszę polską, dążąc do jej wynarodowienia. A w swej polityce zdążyli tak dużo osiągnąć, wysyłając setki tysięcy synów ziemi polskiej na tułaczkę i poniewierkę, iż o egzystencji narodu polskiego niemal na całym świecie zapomniano lub tylko odzywano się o nim z pogardą. Wszelkie niedomagania i usterki państwa polskiego w wieku osiemnastym, któreśmy usunęli przez uchwalenie Konstytucji, wyolbrzymiano.

Te same, nawet większe jeszcze niedomagania i ucisk społeczny panowały w państwach, które Polskę rozdarły, lecz o tem nie mówiono, tylko z lubością podnoszono nasze błędy, których dobrowolnie wyrzekliśmy się, starano się przez to zbeszcześcić imię polskie przed światem, ba wszystko to co polskie starano się już w duszy dziecięcia polskiego w szkole zohydzić, aby się wstydziło, że należy do swego narodu. Ileż z tych nieszczęśliwych dzieci polskich stało się Niemcami i wzmocniło swą pracą żywioły nam wrogie!

Jednem z najwięcej lubianych twierdzeń o ustroju Polski dawnej*), to powtarzane ciągle, zwłaszcza przez naszych wrogów wskazywanie na rzekomy ucisk chłopów-włościan w Polsce. Często zdarza się słyszeć, że Polska stanowiła raj dla jednej tylko warstwy społecznej (szlachty), podczas gdy daleko liczniejsza ludność chłopska przeżywała równocześnie całe wieki w najbardziej opłakanych warunkach. Pytać się musimy wobec takiego oskarżenia, czy ci właśnie chłopci, gdzieindziej w Europie w czasach, kiedy w Polsce niewoli okres przeżywali, po różach stąpali?

*) Artykuł p. Jót w Nowinach: „Prawda o Polsce“.

Nie! każdy, choć niemiecki podręcznik szkolny poucza, że lud wiejski był w pewnych epokach dziejów wszędzie gnębiony, wszędzie z praw odarty. Dowiemy się, że w całej Europie lud rolny od drugiej połowy piętnastego wieku coraz to cięższem jarzmem robocizny był przytwierdzony do gleby, to znaczy, że wielką część tygodnia, a w końcu cały tydzień na ziemi pana pracować musiał, że ucisk ten pańszczyźniany takie rozmiary przybrał, że zadawano sobie w tych czasach pytanie: „czem lepiej być, czy długo pielęgnowaną a krótko ściganą zwierzyną, czy wiecznie ściganym a nigdy nie pielęgnowanym chłopem poddanym?“ (podaje to niemiecki historyk Janssen w swej „Geschichte des deutschen Volkes“). Dowiemy się, że we Francji, Anglii jak i w Niemczech, zwłaszcza, do których wówczas niedawno upadła Austrija należała, wrzały straszliwe bunt chłopów poddanych, krwawe wojny chłopskie („Bauernkriege“ niemieckie).

Wybuchami one były rozpacz w klasie włościańskiej panującej, rozpacz, zrodzonej z brutalnego wyzysku ludu. Bo tym ludem wiejskim szafowano jakoby bydłem, często nawet gorzej jeszcze. Przypomnijmy sobie tylko, że chłopów nieposłusznych w Niemczech aż do czasów wojen napoleońskich psami szcuto, że pojmanych w niewoli w wojnach chłopskich szlachta niemiecka ujeżdżała jakby konie, że z drugich żywcem całe pasy skóry zdzierano, które potem „rycerzy niemieccy“ jakby znaki zwycięstwa na sobie nosili! Dowiemy się także, że w Niemczech np. jeszcze w osiemnastym wieku kwitnął handel ludźmi, że taki książę (landgraf) heski Fryderyk w latach 1776—1784 Anglii dla jej wojny z powstańcami amerykańskimi, którzy o wolność swą przecie walczyli, rekrutów za pieniądze dostawiał, że ten „wielki“ Fryderyk drugi (alter Fryc) pruski wszędzie dla swych wojen żołnierzy skupywał! Dowiemy się, że zwłaszcza w Niemczech ten biedny lud wiejski w rozpacz swej całemi gromadami uciekał do drugich państw i dowiemy się z dumą zarazem jak i z zdziwieniem, że państwem takim była przedewszystkiem — Polska! Wyraźnie stwierdzają obce (niemieckie!) źródła, że chłop z krajów sąsiednich do Polski uciekał, aby poprawić swój byt, że chronili się do nas tłumnie chłopci z Pomorza, ze Śląska, z Moraw. Powiada rosyjski historyk XVIII. wieku Siewkowskij, że za czasów Katarzyny II. z gubernji

Smoleńskiej gromadnie uciekali do sąsiednich ziem polskich. A rząd austriacki, kiedy w osiemnastym wieku doprowadził do zawarcia traktatów o wydawanie chłopów zbiegłych, jedynie z Polską do ugody takiej doprowadzić nie zdołał, gdyż — jak dumnie podkreślili przedstawiciele Polski — włościanie jej nie uciekali nigdzie! (porównaj: Grünberg, Bauernbefreiung in Böhmen, Mähren und Schlesien: ...Die Ablehnung... sich leicht dadurch erklärt, dass wohl schlesische Untertanen in grossen Massen nach Polen flüchteten, nicht aber umgekehrt!)

Bo choć jak wszędzie tak i u nas w czasie najwyższego rozkwitu praw politycznych szlachty chłop polski ostatnie dwa wieki istnienia Polski zepchniętym zostaje do stanu poddaństwa, to jednak w najgorszej nawet epoce w Polsce pastwienia się nad poddanymi, tak często spotykanego gdzieindziej, nie było! A dotąd u nas nie znaleziono śladu, by szlachcic, podobnie jak w Niemczech, wykonał kiedykolwiek karę śmierci na chłopie.

Na przekór wszystkim fałszom niemieckim stwierdzić musimy, że w Polsce najpierw na kontynencie europejskim uchwalono reformy w sprawie chłopów (1764, reformy Czartoryskich), że — oprócz we Francji, która wtedy właśnie przeżywała swą rewolucję, — nigdzie w Europie ani nie pomyślano o tak daleko idących reformach, jakie u nas nie obmyślano ale przeprowadzono słynną ustawę z 3. Maja 1791 roku. Była ona w porównaniu ze stosunkami panującymi u sąsiadów tak liberalną, że kanclerz rosyjski Bezborodko bał się „rozprzestrzenienia polskiej zarazy“, a cesarz Austrii Leopold rozkazał napisać memoriał, co zrobić należy dla mieszczan i chłopów wobec reform dokonanych w Polsce. I te właśnie reformy nie ostatnią przyczyną były do rozbiorów. Obawiali się despotycznie rządzący monarchowie państw sąsiednich, że myśli takie o reformach przyjąć się mogą i w ich państwach, a wtedy lud upominałby się o swe prawa i trony ich byłyby zagrożone.

Już trzy lata po Konstytucji Trzeciego Maja ogłoszony przez Kościuszkę uniwersał połaniecki zapewnił ludności chłopskiej między innemi bezpośrednią opiekę rządu, nieusuwalność z uprawianego gruntu i wolność osobistą — zdobycze niezmierniej na swój czas doniosłości.

Ta reforma wydała się naszym wrogom tak wywrotową, że po klęsce naszej ostatecznej zwycięskie państwa rozbiorcze nie

miały nie pilniejszego do ogłoszenia nad rozporządzenie, w którym nakazały „uległość panom według dawnych zwyczajów“ i zabronili powoływać się na uniwersał Kościuski.

Któż więc przeszkodził Polsce w reformach? Czy ten przez Niemców zazwyczaj tak wyszydzany szlachcic polski? A co robił on podczas powstań? Nie było pierwszym aktem rządu powstańczego z roku 1863 właśnie uwłaszczenie chłopów, a był to czyn tak ogromny w następstwa, bo zmusił despotyczny ówczesny rząd rosyjski do zaprowadzenia tej reformy w całym państwie rosyjskiem. Gdyby Polska nie została przez rozbiory pozbawiona swobody ruchów, byłaby jedna z pierwszych w Europie rozwiązała u siebie kwestję włościańską. Dzisiaj „socjalistyczny“ rząd niemiecki ani sejm dotąd nie przeprowadziły jeszcze ustawy osadniczej (parcelacyjnej), a w co dopiero się tworzącym państwie polskim — sprawa właśnie ta już rozstrzygnięta w myśl jaknajszerszej parcelacji większych posiadłości na korzyść chłopów. Ale nie dosyć na państwowem takim rozporządzeniu! Ta wyszydzana szlachta polska zdobyła się na czyn przepiękny i nie mający przykładu w całej Europie: Prezydium Komisji Polskich Związków Ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej złożyło w dniu 26. marca 1919 r. marszałkowi Sejmowi polskiego piśmienne oświadczenie, którem Komisja ta, jako reprezentacja polskich wielkich właścicieli ziemskich zgłasza gotowość ziemian zaofiarowania dobrowolnego na cele parcelacji, po cenach przedwojennych obszaru półtora miliona morgów polskich użytków rolnych (1 morg polski równa się dwóm niemieckim morgom).

Na czyn ten zdobyła się nie krzykliwa niemiecka „Deutschnationale Volkspartei“, która przecie udaje, jakoby wszelki patryjotyzm miała ona sama w dzierżawie a trwa do ostatka w ślepej obronie swych przywilejów, ale ta właśnie przez Niemców najczęściej wyszydzana i oczerniana szlachta... polska!



Historyczny przebieg wypadków, które doprowadziły do uchwalenia Konstytucji 3. Maja.

W roku 1764 na tron polski obrany został Stanisław August Poniatowski. Wybór swój zawdzięczał on inicjatywie i poparciu cesarzowej rosyjskiej Katarzynie II., która dążąc do opanowania Polski, wszystkimi środkami starała się odgrywać rolę decydującą w sprawach polskich. Głównym celem polityki Katarzyny II. było niedopuszczenie do przeprowadzenia reform w Polsce, doprowadzić ją do ostatecznego osłabienia, aby potem tem łatwiej bogaty ten kraj wcielić do niezmierzonych obszarów państwa rosyjskiego. Król Stanisław August po wstąpieniu na tron dążył do naprawy stosunków w Rzeczypospolitej i wraz z partją Czartoryskich chciał znieść lub przynajmniej ograniczyć liberum veto i doprowadzić do porządku przez uchwalenie podatków skarbu państwa. Ambasador rosyjski książę Repnin nie tylko, że odmówił swego poparcia, lecz się przerzucił na stronę opozycji, składającej się z magnatów tej części szlachty, która jeszcze nie mogła zrozumieć, że reformy są niezbędne dla uratowania Polski. Dla tej to ciemnej części szlachty Repnin był obrońcą praw szlacheckich, zyskał wskutek tego duże wpływy; z jego zdaniem więcej się liczone, niż z projektami i postanowieniami króla.

Zawdzięczając polityce Repnina wniosek królewski w sprawach skarbowych na Sejmie w roku 1766 upadł. Aby więcej jeszcze osłabić wpływy króla i ubezwładnić państwo polskie, wzniecił Repnin wielki rokosz szlachty przeciw królowi, popierając zawiązanie się jenerałnej konfederacji *) w Radomiu. Przeciwnikom króla obiecywał pozbawić go tronu. Równocześnie zaś sprowadził do kraju 30000 nowego wojska rosyjskiego. Gdy nadeszła chwila ułożenia aktu konfederacji i król stracił wszelkie wpływy, Repnin mając do rozporządzenia siłę zbrojną, zażądał zawiązania konfederacji przy królu, ratując jego honor osobisty,

*) Konfederować pochodzi od łacińskiego wyrazu i znaczy zrzeszać się, tworzyć związek. W Polsce był zwyczaj, iż grono szlachty, chcąc przeprowadzić swe postanowienie lub uchwałę, zrzeszało się, opracowywało i spisywało akt z w i ą z k o w y. Po spisaniu aktu, ogłaszano go i starano się pozyskać jaknajwięcej stronników. Taki związek czyli konfederacja miał oparcie w razie potrzeby w siłę orężnej zrzeszonych. O ile cel został dopięty lub chybiony, konfederacja rozwiązywała się.



Ksiądz Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny

Ks. Hugo Kołłątaj żył w latach 1750—1812. Po naukach w kraju i w Rzymie został księdzem i prawie zaraz kanonikiem katedralnym w Krakowie. Pracuje w Komisji edukacyjnej nad wychowaniem młodzieży, pisze dużo o poprawie rządów w Polsce, jest najgłośniejszym obrońcą praw mieszczan i chłopów. To też Kołłątaj układa prawa mieszczan, Kołłątaj układa Konstytucję Trzeciego Maja, Kołłątaj potem przygotowuje z Kościuszką powstanie, układa manifesty w sprawie chłopów. Po upadku powstania Kościuszkowskiego ks. Kołłątaj dostaje się do więzienia. Austriacy trzymają go w więzieniu 8 lat. W roku 1802 schorzałego, zbiedzonego odstawiają Austriacy do granicy. Jedzie na Podole (majątek mu zabrali obcy rząd) i tam, acz w biedzie, znowu bierze się do pracy, organizuje polskie szkoły, pisze wiele w sprawach narodowych. Przy końcu życia wraca do Krakowa, organizuje po upadku Akademię Krakowską. Do końca czynny i pożyteczny, umiera w Krakowie w roku 1812.

lecz i robiąc z niego jednocześnie powolne narzędzie dla swych dalszych planów. W ten sposób zawiązany został sejm konfederalcki z królem na czele. Na sejmie tym opierając się o bagnety swych żołdaków przeprowadził pełnomocnik rosyjski zmianę ówczesnej konstytucji, a mianowicie: imperatorowa rosyjska została uznana gwarantką praw kardynalnych czyli konstytucji Rzeczypospolitej, dysydyntów i dyzunitów przypuszczono do wszystkich dygnitarstw, zniesiono urzędy Czartoryskich. Sejm musiał przyjąć te uchwały w niemyim milczeniu w 1768 r. Przedstawiciele opozycji na sejmie biskup krakowski Kajetan Sołtyk, biskup kijowski Józef Załuski, hetman polny Rzewuski z synem Sewerynem zostali w nocy porwani i wywiezieni do Kaługi. Sejm ten nie dobiegł jeszcze końca, a już do tego stopnia oburzył patryjotyczne warstwy szlacheckie, że się chwyciły za broń, by Moskali z kraju wyrzucić. W tym celu właśnie zawiązaną została *Konfederacja Barska*, na czele której stanął biskup kamieniecki, Krasiński i Józef Pułaski z trzema synami. Ksiądz Marek Jandołowicz z zakonu Karmelitów w miasteczku Berdyczowie zawiązał rodzaj zakonu rycerskiego w celu walki z Rosjanami, wyszedł z klasztoru z procesją, obiegał wieś i miasta, wołając, że wybiła ostatnia godzina, — że jeżeli teraz naród polski nie wyłamie się z niewoli, to długie lata będzie musiał pokutować. Gdyby wszyscy kochali tak Polskę jak ksiądz Marek, ani jednego Moskala wkrótce nie mielibyśmy w kraju. Ruch zbrojny, choć właściwie samorzutny rozpoczął się w całym kraju i trwał od roku 1768 do roku 1772. Dużo czynów pojedynczych bohater-skich dokonano, dużo krwi się polało...

Po zawiązaniu się Konfederacji, Katarzyna posłała pismo do popów schyzmatycznych na Ukrainie, w którym zachęcała ich do buntu przeciw katolikom. Popi w swych cerkwiach zaczęli rozdawać poświęcone noże, każąc wyżynać Polaków, księży i żydów. Dowódca kozacki Żeleznik zaczął krwawą rzeź na Ukrainie. Dzikie hordy hajdamaków rozpoczęły swój pochód paląc miasta, wieś, łupiąc dwory, kościoły. Ludzi wkopywano w ziemię, a potem głowy, jak trawę koszone, zabijac starców, kobiety i niemowlęta. Dziećmi małemi w Humanii trzy studnie napełniono. Przeszło 100 000 ludzi różnej płci i wieku miało zginąć od noża hajdamaków. Ruch hajdamacki na Ukrainie był ciężkim ciosem dla konfederatów barskich. Rosja imperjalistyczna posiadała karne

wojsko oraz młodego Suworowa, który potem zasłynął w walkach napoleońskich. Z naszej strony nie było jednolitości akcji, nie było zgody pomiędzy pojedynczymi dowódcami, nie było poparcia króla...

W r. 1771 Kazimierz Pułaski przeprowadził świetną obronę Częstochowy, której mieszkańcy przypomnieli dawne tradycje z czasów Kordeckiego podczas wojny ze Szwedami. Korpus Drewicza, oblegający Częstochowę poniósł klęskę. Na Litwie powodzenie konfederatów było niedługie — wojska Ogińskiego zostały rozbite przez Suworowa. Pomimo to powstanie konfederatów utrzymało się w pełnej sile w Małopolsce i Wielkopolsce.

Barscy konfederaci występowali nie tylko przeciw Moskalom, lecz dążyli również do detronizacji króla i gdy wiecznie wahający się Stanisław August przechylał się już na stronę Konfederacji Barskiej, „Rada Generalna“, kierująca ruchem ogłosiła akt bezkrólewia, przez co króla rzuciła znów w objęcia Rosji (1770). Próba porwania króla w roku 1771 zniechęciła rządy europejskie do popierania konfederacji. Postępy rosyjskie w wojnie z Turcją wytworzyły w Europie sytuację polityczną, która doprowadziła do pierwszego rozbioru Polski i upadku Konfederacji Barskiej.

Moskwa, Austria i Prusy w roku 1772 dokonały pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej. Każde z tych trzech państw zagarnęło sobie po znacznym kawale ziem polskich, podając jako powód, że chcą zabezpieczyć w swoich państwach ład i porządek, nierząd bowiem w Polsce źle oddziaływa na ich poddanych. Nie, nierząd jednak, lecz wolność, która panowała w Polsce, była solą w oku dla samowładców państw sąsiednich, którzy się obawiali, że ich poddani z czasem będą dążyć do uzyskania tych samych praw, z jakich korzystała w Polsce szlachta. Główną jednak przyczyną pierwszego rozbioru Polski była polityka króla pruskiego Fryderyka II., który już w roku 1764 zawarł przymierze z Katarzyną II. w celu wspólnego postępowania w sprawach polskich i niedopuszczania reform Rzeczypospolitej. Znaczenie tego przymierza było niezmiernie doniosłe, było ono podstawą późniejszych traktatów podziałowych. Fryderyk nie spoczął dopóki pierwszego rozbioru Polski do skutku nie doprowadził. Potrafił on carową Katarzynę (która chciała całą Polskę dla Rosji zagarnąć) i austryjacką Marię Teresę nakłonić do tej zbrodni politycznej na narodzie polskim. Rosja

otrzymała Inflanty i Białą Ruś po Dźwinę, Druż i Dniepr. Prusy: Warmję, Prusy Królewskie po Noteć z wyjątkiem Gdańska i Torunia, które jeszcze Polsce zostawione były. Austria: Niemal całą dzisiejszą Galicję, z wyjątkiem Krakowa. Z 780000 kwadr. km. obszaru pozostało jeszcze Rzeczypospolitej około 554000 kwadr. km.

Polska była wówczas nadzwyczaj osłabiona niedawnymi buntami hajdamaków na Ukrainie. Była też Polska także wyczerpana czteroletnią walką konfederatów barskich. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach Polska nie miała siły temu nikczemnemu podziałowi oprzeć się czynnie. Znalazło się zaledwie kilku posłów, a między nimi Tadeusz Rejtan, którzy temu się sprzeciwiali, reszta, ujęta orderami lub złotem, podpisała haniebną akt ustąpienia części ziem polskich wrogom. To też czyn Rejtana, który wśród przekupnych, zepsutych i głupich postąpił, jak na prawdziwego Polaka przystało, zachował się we wdzięcznej pamięci narodu. Sławny malarz Jan Matejko, który umarł w końcu ub. stulecia, na pięknym obrazie przedstawił bolesną chwilę, gdy Rejtan, oszalały niemal ze wstydu i bólu nad pohańbieniem Ojczyzny, szarpie na sobie szaty i rzuca się pod nogi królowi, który milczący i błądy słucha jego ostrych wyrzutów.

Protest Rejtana był bezskuteczny, ale świadczył on w każdym razie, że wśród lepszych synów Polski budziło się sumienie. Zrozumiano, że Polska idzie do zguby, że, jeśli sąsiednie państwa zabrały raz po znacznym obszarze ziemi polskiej, to mogą zabrać i resztę. Przed pierwszym rozbiorem wśród szlachty utarło się niedorzeczne przekonanie, że „Polska nierządem stoi“, to znaczy, że dopóki Polska będzie słabą, dopóki nie będzie w niej ładu i porządku, sąsiedzi, nie obawiając się jej, pozostawią Polskę w spokoju, a może nawet bronić jeden przed drugim będą.

Po pierwszym rozbiore Polski przekonano się, że zapatrywanie takie było głupie, bo sąsiedzi właśnie dlatego rozszarpali część Polski, że była ona słabą i bronić się nie mogła. Zaczęto wtedy myśleć nad sposobami wzmocnienia Polski czyli, jak się wówczas mówiło, „naprawy Rzeczypospolitej“. Zrozumiano, że przyczyną słabości Polski jest obieralność królów, prawo zrywania sejmów przez liberum veto, a nadewszystko upośledzenie mieszczan i uciężenie wiejskiego ludu. Zrozumieli to ludzie światli i rozumni, ale ogół szlachty ciemnej i zbałamucanej trwał

w dawnych błędach i samolubnych nałogach. Trzeba było przeto wziąć się najpierw do rozproszenia ciemnoty, do wychowania młodego pokolenia, któreby wzrosło w innych pojęciach i w miłości Ojczyzny umiało poświęcać dla jej dobra swoje własne korzyści. Przez lat dwadzieścia, które nastąpiły po pierwszym rozbiorze Polski, pracowano tedy usilnie nad pomnożeniem światła i nauki w Polsce, a nadewszystko nad dobrem wychowaniem młodzieży. Niemale zasługi położył tutaj król Stanisław Poniatowski, który, choć słaby ulegający wpływowi carowej Katarzyny, przez którą na tron polski wyniesiony został, był człowiekiem światłym i pragnął szczerze dobra Polski. Tak się złożyło, że w tym czasie Ojciec św. zniósł zakon OO. Jezuitów, ci zaś w Polsce posiadali olbrzymie obszary ziemi i majątki. Sejm polski postanowił cały ten majątek przeznaczyć na oświatę, a w tym celu ustanowił osobną władzę, Komisję Edukacyjną. Komisja Edukacyjna stanowiła właściwie pierwsze ministerjum oświaty, nie tylko w Polsce, lecz i w Europie całej. Było to w roku 1773. Głównymi członkami tej komisji byli: Andrzej Zamojski, książę Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Ks. Hugo Kołłątaj, Ks. Kopczyński, Ks. Piramowicz, Joachim Chreptowicz, Jan Śniadecki. Komisja Edukacyjna obmyśliła tak wyborny system oświatowy, jakiego wówczas w Europie nie było. Wówczas przekształcono nasze wszechnice w Krakowie i w Wilnie. W całym kraju powstały szkoły wyższe — wydziałowe, średnie — wojewódzkie, niższe — powiatowe. Kierownictwo szkół objęli przeważnie znakomici wychowawcy młodzieży, księża Pijarzy, wśród których najwięcej się odznaczał ks. Stanisław Konarski.

Dla kształcenia młodzieży na dzielnych oficerów stworzono w Warszawie szkołę kadetów, której wychowawcą był między innymi Tadeusz Kościuszko.

Praca oświatowa Komisji Edukacyjnej wydała wkrótce najlepsze owoce. Kształciły się umysły, serca szlachetniały. Ludzie, którzy wyszli z tych nowych szkół polskich, utworzyli cały zastęp obywateli rozumnych i gorąco miłujących Ojczyznę, pragnących gruntownej naprawy Rzeczypospolitej.

To też piśmiennictwo polskie, nauka i sztuka pod opieką króla i możnych panów rosły w owym czasie, jakby na drożdżach. A równocześnie w różnych miejscach kraju zakładano fabryki, przedsiębiorstwa przemysłowe i rękodzielnicze, przez co wzrastał

ogólny dobrobyt, podnosiły się z upadku miasta. Skarb napełniał się przez uregulowanie podatków, można też było pomyśleć o pomnożeniu wojska ku obronie. A co najważniejsze, cały naród kształcił się i oświecał, dorastało nowe pokolenie, które mogło podjąć się wielkiego dzieła naprawy Rzeczypospolitej. Ciężkie to było zadanie już nie tylko dlatego, że zawsze trudno jest ludziom porzucić stare błędy i nałogi, ale nadewszystko dlatego, że wzmocnieniu Polski przeszkadzali źli sąsiedzi, Prusy i Moskwa, którzy już upatrywali w niej łup pewny i łakomy. Wszak już pożywili się raz jej ziemią i ludnością, pragnęli tedy zagarnąć resztę. Polacy musieli czekać sposobnej chwili i zabezpieczyć się przynajmniej przeciwko jednemu z tych sąsiadów. Chwila taka się nadarzyła. Król pruski, gotując się do wojny z Austrią, ofiarował Polsce swoją przyjaźń i przymierze, zobowiązując się nawet bronić jej przed wszelkim nowym rozbiorem! Zobowiązanie to jednak nie przeszkadzało godnemu następcy Fryderyka II. († 1786) Fryderykowi Wilhelmowi II. przygotowywać starannie drugi rozbiór Polski i prowadzić w tym celu pertraktacje z Katarzyną *).

Katarzyna zaś, carowa rosyjska, wplątała się w wojnę z Turcją. Zdawało się tedy ludziom, Ojczyznę miłującym czyli patriotom, że przyszła chwila stosowna do naprawienia rządów i wzmocnienia Polski, aby w przyszłości nie potrzebowała ani na przyjaciół rachować, bo to nie zawsze jest pewnem, ani lękać się wrogów.

Gdy tedy Moskwa, zajęta wojną z Turcją, przestała być na pewien czas niebezpieczną, a od strony Prus zabezpieczono się przyjazną umową, zwołano do Warszawy w r. 1788 Sejm, który obradował niemal bez przerwy lat cztery blisko, dlatego zwiemy go też w dziejach czteroletnim czyli wielkim. Na Sejmie tym

*) Wprost judaszowskiej polityce króla pruskiego, dla którego złamać swe słowo królewskie nie nie znaczyło, zawdzięczamy drugi rozbiór Polski. Do rozbioru tego Prusy zmusiły Rosję, zagroziwszy, że w przeciwnym razie nie będą jej pomagały w wojnie z Francją. Pod wpływem tej samej groźby Austrija musiała przystać na konwencję prusko-rosyjską, zawartą w tej sprawie 23. stycznia 1793 r. Sejm polski z nakazu ambasadora rosyjskiego Siewersa w Grodnie zgromadzony, pod grozą dział zatwierdzić musiał konwencję, która oddawała w pruskie ręce Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę, Kujawy i Mazowsze z wyjątkiem województwa mazowieckiego. Austrija w tym rozbiorze udziału nie miała. Rosja zaś odebrała Polsce resztę Białej Rusi, resztę Ukrainy, Podole i wschodnią część Polesia i Wołynia, aż po linię, idącą od Dyneburga na Pińsk do Zbrucza. Polsce pozostało jeszcze tylko około 254 tysięcy kwadratów km.

jedną odrazu rzecz ważną a dobrą wprowadzono: przez zawiązanie konfederacji liberum veto nie miało znaczenia, a Sejm wszystkie ustawy uchwalał większością głosów. W ten sposób zabezpieczono Sejm przed rozbiem przez bylejakiego przekupnego posła albo warchoła. Na Sejmie tym znalazło się wielu posłów-szlachty, którzy widzieli jasno, w czym leży nieszczęście Polski i pragnęli poprawy, choćby z poświęceniem korzyści własnych. Ale nie mało też było ludzi samolubnych, zakamieniałych w dawnych błędach i przesadach, którzy nawet i słyszeć nie chcieli o jakichkolwiek zmianach. Przewodzili tym przeciwnikom zmian, a zarazem stronnikom Rosji, możni panowie: Szczęsny Potocki i hetman Branicki. Magnatów tych szczególnie oburzała myśl zaprowadzenia w Polsce tronu dziedzicznego, bo każdy z nich spodziewał się, że po najdłuższem życiu króla Stanisława Poniatowskiego, a przy pomocy Rosji, sam królem zostanie. Dziedziczność tronu nie podobała się też wielkiej liczbie szlachty, boć według dawnych praw polskich każdy szlachcic mógł zostać wybrany królem. Tak się już nawet raz stało, gdy po złożeniu korony przez króla Jana Kazimierza wybrano królem Michała Wiśniowieckiego, który pochodził wprawdzie z możnego rodu, ale był zubożały i żadnych zasług nie posiadał. Każdy z nas — mówiła szlachta — może być wybrany królem, pocóż mamy wyrzekać się tego przywileju. A przytem, gdy wybieramy nowego króla, możemy żądać, aby nie nakładał wielkich podatków, aby własnym kosztem wojsko ku naszej obronie utrzymywał, aby rozdał urzędy i zaszczyty tym, którzy się do jego obioru przyczynią. Wszystko to zniknie raz na zawsze, jeśli korona polska przechodzić będzie dziedzicznie z ojca na syna. Monarcha dziedziczny nie będzie dbał o łaskę szlachty, będzie jej ujmował praw i przywilejów, zrówna chłopów i mieszczan z panami, a w końcu może zechce łby ścinać i do więzienia niechętnych pakować, jak to czynią carowie moskiewscy. Próżno patryjoci w książkach i pismach oraz na sejmikach szlachty dowodzili, że wzmocnienie władzy królewskiej to nie jest jeszcze to samo, co zaprowadzenie niewoli, że obieralność królów stała się powodem samych nieszczęść w Polsce, że kraj stanie się niechybnie łupem nieprzyjaciół, jeśli wszystko pozostanie po dawnemu. Znaleźli się i tacy wyrodni synowie Polski, którzy wołali: „wolimy nawet niewolę moskiewską, aniżeli niewolę od własnego króla“.

Nie długo ta niewola moskiewska czekać na siebie kazała, przyszła rychlej, aniżeli się jej spodziewano. Spierano się tedy o dziedziczość tronu, ale liczba obywateli światłych, którzy zrozumieli, że obieralność królów jest szkodliwa, rosła coraz bardziej. Schodzili się oni często i radzili nad zbawiennymi reformami dla odrodzenia Ojczyzny. W ten sposób utworzyli oni silne stronnictwo, zwane już wówczas patriotycznym. Do najdzielniejszych pośród nich należeli bracia Ignacy i Stanisław Potoccy, książę Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski i ks. Hugo Kołłątaj. Pragnęli oni wewnątrz kraju przeprowadzić konieczne zmiany czyli reformy a na zewnątrz chcieli przeprowadzić bezwzględną walkę z Rosją. Do zwolenników ich i przyjaciół należała przedewszystkiem młodzież polska, wychowana i oświecowa w szkołach narodowych Komisji Edukacyjnej.

Wielkie trudności były z pomnożeniem liczby wojska. Szlachta od wojaczki odwykła dawno, a liczba wojska polskiego według umowy, tajemnie zawartej przez Augusta II. Sasa z carem moskiewskim Piotrem, miała wynosić tylko 20 tysięcy. Z taką garścią nie było można myśleć o oporze ani przeciwko Moskwie ani Prusom, które były podówczas państwkiem małym wprawdzie, ale posiadały liczne i bitne wojsko. To też pierwszą troską Sejmu Czteroletniego było pomnożenie wojska. Ale tu znowu trudność nowa. Aby utrzymać wojsko, trzeba pieniędzy, trzeba więc było nałożyć podatki na szlachtę. A podatków szlachta płacić nie lubiła, bo nie znała ich prawie wcale. Obawiała się przytem szlachta, że gdy liczba wojska znacznie pomnożoną zostanie, a król będzie jego naczelnikiem i najwyższym wodzem, wojsko przywiąże się do króla, a z posłuszeństwa pozwoli się użyć nawet przeciwko szlachcie, gdyby ta zechciała w czemkolwiek opór królowi stawiać. Słowem obawiano się znowu, że wojsko posłuży do zaprowadzenia niewoli. Ale zbyt jasne było, że żadne państwo bez znacznego wojska istnieć nie może, bo je sąsiedzi rozdrapiają. Uchwalono tedy wśród ogólnego zapału podnieść liczbę wojska do stu tysięcy, nałożono umyślny podatek, który się nazywał ofiarą dziesiątego grosza. Był to już wielki krok ku lepszemu.

Jeszcze większe trudności napotykała dalsza sprawa, a to wymierzenie sprawiedliwości społecznej. Patrijoci wykazywali, że trzeba zrównać w prawach mieszczaństwo ze szlachtą, dopuścić

mieszczan do udziału w sejmach, a nadewszystko poprawić dolę ludu lub zgoła znieść poddaństwo. To już opór był ogromny, bo szlachta miała w pogardzie stan miejski, a chłopów w całej Europie niemal uważano za niewolników. A potem szlachta uważała wszelkie ulgi dla chłopów, jako ruinę dla siebie: a kto będzie robił na roli naszej? — pytali. Dajcie chłopu palec — to już potem szybko pójdzie dalej i chłop weźmie sobie, jak i we Francji, wszystko. Ale prace i pisma takich mężów, jak Kołłątaj, Staszyc i inni, przyczyniły się do tego, że i pod tym względem przekonania wielu ludzi dobrej woli z pośród szlachty uległy zmianie, że zaczęto uważać mieszczan za ludzi, równych szlachcie, a nawet wielu możnych panów pod koniec Sejmu Czteroletniego zapisało się do ksiąg miejskich czyli przystało do mieszczaństwa. Uczynił tak między innymi znaczny marszałek Sejmu, Stanisław Małachowski. Również pod koniec Sejmu Czteroletniego uchwalono prawo, że mieszczanom wolno nabywać dobra ziemskie, co dawniej było im zbronione i stanowiło wyłączny przywilej szlachty.

Trudniej natomiast było jednak ze sprawą chłopów. Przemysliwano wiele nad poprawą doli ludu wiejskiego, a wielu zacniejszych i oświeconych dziedziców dobrowolnie kasowało u siebie pańszczyznę. Dodać należy, że w tym czasie, gdy w Polsce pisano i mówiono o potrzebie zniesienia poddaństwa, niewola ludu istniała jeszcze we wszystkich krajach Europy, a wszędzie prawie była o wiele surowsza i bardziej nieludzka, niż w Polsce. To też z Rosji, a nawet z Niemiec chłopci tłumnie uciekali do Polski. Właśnie w czasie obrad Sejmu Czteroletniego we Francji wybuchł krwawy przewrót czyli rewolucja. Lud paryski zbuntował się przeciwko szlachcie francuskiej i królowi, — szlachtę wypędzono, króla i królowę skazano na śmierć, poddaństwo ludu zniesiono, a Francją odtąd rządzić zaczęło mieszczaństwo.

Wiele wtedy pisano i myślano o chłopach. Na czoło agitacji o nowe prawa dla chłopów wysunęli się dwaj księża: Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszyc. Udowodniali oni, że sam Pan Bóg dał równą chłopu i szlachcicowi, i mieszczanowi duszę, że sama szlachta Ojczyzny nie zastąpi przed wrogiem, i wzywali, aby i chłopu dać ludzkie prawa. Poszło za tem wołaniem wielu. Książdz Brzostowski, księżna Jabłonowska, Ignacy

i Stanisław Potoccy, Joachim Chreptowicz i wielu innych — a wśród nich oczywiście i ksiądz Kołłątaj — znoszą w dobrach swoich poddaństwo i pańszczyznę; odtąd w ich dobrach może chłop swobodnie się poruszać, może wyjść, jeśli chce, może dzieci oddać do szkół czy do rzemiosła, może kupować grunt na własność. Z pańskiego gruntu, który chłop trzyma w wieczystej dzierżawie, płaci chłop panu czynsz umówiony.

Chcieli patryjoci, aby wszyscy chłopci takie prawa otrzymali. Stąd spory gorące i kłótnie między zwolennikami nowego i starego porządku. Nie było łatwem przełamać opór szlachty, a stąd rzecz szła w odwłokę, bo patryjoci, aby nie popsuć zbytnim pośpiechem wszystkiego, tylko wtedy poddawali w Sejmie sprawę pod głosowanie, gdy już przedtem zapewnili sobie znaczną za sobą większość. Tak się ważyły różne sprawy na Sejmie Czteroletnim.

Przeciwko wszelkim usiłowaniom zmiany praw polskich na lepsze stawiali zaciekły opór zwolennicy dawnej „złotej wolności szlacheckiej“. Intrygował również poseł rosyjski, który widział dobrze, że, jeśli Polska dojdzie do ładu i spokoju, Moskwa nie będzie mogła gospodarować w niej, jak w kraju własnym, a co gorsza, Polska z czasem może wyrosnąć na potęgę, która się stanie groźną dla Rosji. Wszak już raz, w siedemnastym wieku, Polacy opanowali stolicę Rosji, miasto Moskwę, wszak car moskiewski, Wasyl Szujski, umarł w więzieniu polskiem w Warszawie. O tem pamiętali Moskale, obawiali się Polski i wszelkimi sposobami przeszkadzali jej wzmocnieniu. Pomagali im w tem rozmaici zdrajcy i sprzedawczyki, a co najgorsza, ludzie ciemni i głupi, którzy własną korzyść stawiali wyżej, niż dobro narodu.

Czas płynął szybko na sejmowaniu i próżnych często sporach. Wojna rosyjsko-turecka miała się tymczasem ku końcowi, obawiać się trzeba było, że Rosja, po zawarciu pokoju z Turcją, obróci wojska przeciwko Polsce. Należało się więc śpieszyć i jaknajrychlej kończyć dzieło poprawy i wzmocnienia Polski. Rozumieli to dobrze rozumni, szczerze Ojczyznę miłujący patryjoci, jak Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski i wielu inni, to też w wielkiej tajemnicy przygotowywali projekt prawa, które największe dolegliwości państwa polskiego miało usunąć raz na zawsze. Do sekretu był dopuszczony i król Stanisław Poniatowski. Był on wprawdzie na początku panowania

swego powolny carowej Katarzynie, która go na tron wyniosła, ale potem starał się otrząsnąć z pod jej wpływu, widząc, że dybie ona na zgubę Polski. Narady nad nowem prawem i nad sposobem jego przeprowadzenia w Sejmie odbywały się zwykle u sekretarza królewskiego, ks. P i a t o l e g o, który, choć Włoch z pochodzenia, szczerze pokochał Polskę i stał się jej wiernym synem. Król z pokojów swoich udawał się zwykle w sekrecie do mieszkania Piatolego, a towarzyszył mu jeden tylko głuchoniemy dworzanin. Przybywali również do Piatolego: Ignacy Potocki, Kołłątaj, a potem inni, których stopniowo do sekretu dopuszczono, wiedząc o ich życzliwości dla sprawy. Każdy jednak uroczyście przyrzekał, że tajemnicy dochowa. Chodziło bowiem o to, aby stronnicy Branickiego i inni, o których wiadano, że nowemu prawu będą przeciwni, nie dowiedzieli się przed czasem i dobrej sprawy nie popsuli. Chodziło również o tajemnicę przed posłami obcych państw, a najbardziej przed rosyjskim, któryby napewno wszelkich użył wysiłków, aby plany patryjotów pokrzyżować. Postanowiono wreszcie, że nowe prawo czyli konstytucja wniesioną zostanie do Sejmu w pierwszych dniach maja, kiedy wielu posłów nie wtajemniczonych a przeciwnych rozjedzie się z Warszawy z powodu Świąt Wielkanocnych. Wyznaczono dzień 5. maja na wniesienie do Sejmu nowej konstytucji. Potem przyspieszono jeszcze o dwa dni ten termin. Wezwano poufnemi listami no przybycia dobrze myślących posłów.

Nareszcie przyszedł dawno przez wielu oczekiwany a na wieki dla Polaków pamiętny dzień 3. maja 1791 r. Od samego rana panował w Warszawie ruch niezwykle. Tysiące ludu miejskiego wyległy przed zamek królewski, gdzie się odbywały posiedzenia sejmowe. Rozeszły się bowiem wśród mieszczaństwa różne dziwne i niepokojące wieści. Posądzają o to ks. Kołłątaja, że to on przez swoich zaufanych szerzył różne wśród ludności wieści, aby przez to wywołać zainteresowanie, zgromadzić razem tysiące ludu, a przez to onieśmielić zwolenników starego porządku i sprzymierzeńców Rosji i tak dopomódz dobremu dziełu. Szeptano sobie na ucho, że w dniu tym stanie się coś ważnego i niezwykłego. Jedni mówili, że stronnicy Branickiego, rozgniewani za to, że marszałek Sejmu, Stanisław Małachowski, zapisał się do ksiąg mieszczańskich, zamierzają go zabić. Inni z owu

utrzymywali, że sam król ma zamiar zapisać się do ksiąg mieszczkańskich. Jeszcze inni wreszcie, najbliżsi prawdy, opowiadali, że Sejm ma uchwalić jakieś ważne, korzystne i dla mieszczaństwa, i dla kraju całego prawa, a stronnicy Branickiego chcą temu przeszkodzić. W istocie zamek otoczono wojskiem, gdyż wiadziano, że Branicki i jego stronnicy gotowi są dopuścić się gwałtu. Niebezpiecznym był zwłaszcza Branicki, który zawsze miał ze sobą na galerji sejmowej kilkunastu zabijaków, gotowych rąbać, kogoby hetman wskazał. Ale i na to znaleziono sposób: na galerji rozmieszczono oficerów pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego, któremu kazano czuwać nad Branickim i jego zabijakami.

Gdy już wszyscy posłowie byli na miejscu, około godziny 11 wszedł król i kazał odczytać listy polskich posłów zagranicznych, którzy pisali, że od strony Rosji grozi Polsce niebezpieczeństwo. Odczytał je poseł brzesko-litewski a zarazem członek wydziału dla spraw zagranicznych Tadeusz Matuszewicz. Zgodnie z prawdą stwierdzają listy, że Prusy z Austrią znów się ubiegają o względy Rosji, że pokój niedaleki a po zawarciu pokoju obawiać się potrzeba, ażeby óbce mocarstwa strat i kosztów rozbiorem Polski nagrodzić sobie nie chciały; że dwory skryte czynią układy, a żywiąc wobec Polski chęci nieprzyjazne, nie chciałyby w niej dopuścić rządu silnego i trwałego, słowem, że Rosja knuje przeciw Polsce zemstę, a dwór berliński chce ze sposobności tej korzystać celem zaokrąglenia granic.

„Czy przyjdzie do pokoju, czy wojny — tak zakończył Matuszewicz — nie może dla chciwości mocarstw postronnych być nic dogodniejszego nad kraj rozległy, bez rządu skończonego, z siłą niestraszną; a takim krajem będzie Polska, jeżeli miłość Ojczyzny wszystkie serca zjednoczywszy, grożącym nie zaradzi wcześniej niebezpieczeństwom.“

W tym samym duchu przemówił marszałek wielki litewski Ignacy Potocki. Wskazawszy na to, iż tu rzecz nie o żadne sprawy prywatne, ale o zabójstwo Ojczyzny się toczy, przypomniał słowa Lwa Sapiehy, który niechęci radził zostawiać w przysionku rad publicznych świątyni. Następnie król odezwał się mniej więcej w sposób następujący:

„Jak zawsze tak i dziś z największą szczerością i otwartością będę wynurzał myśli moje sejmującym stanom, a tem śmielej, że mam sumienie i Pana sumienie świadkiem, że inaczej czynić

nie pragnę, tylko w chęci usłużenia najlepiej powszechnej Ojczyźnie. Słyszane dziś raporty z zagranicy dochodzące, rodziły we mnie, jak we wszystkich, co byli o nich informowani, coraz większe stopniami przekonanie, że przeciągnięcie ustawy rządu, jak dla nas jest szkodą, tak korzyścią dla obcych, którzy przemagać nad nami będą bez wymówki gwałtu, spuszczając się na samą naszą niezgodę. Zastanawiałem się od miesiący kilku nad sposobami, których się jąć należy; powiem na pochwałę dobrze myślących obywateli, iż byłem od wielu zachęcany, zaklinany, abym przedsięwziął kroki skuteczne a prędsze niż dotychczas. Wspólne porozumienie się podało nam zgodne do tych końców myśli. Urodził się projekt, który mnie był pokazany, a który jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten gdy w stanach przeczytany zostanie, spodziewam się i życzyć powiniem, aby był przyjęty, bo jeżeli rychło nie zaradzimy sobie, może za dwie niedziele już za późno będzie."

Wśród powszechnego okrzyku: „Prosimy o projekt“ przystąpił sekretarz Siarczyński do czytania przygotowanego projektu czyli zarysu nowej konstytucji, ogłoszonego następnie pod nazwą ustawy rządowej.

Projekt składający się z 11 artykułów osnuty był przeważnie na przedłożonych już w r. 1790 „Prawach kardynalnych i konstytucyjnych“. Zaprowadzał on dziedziczość tronu, wyznaczając elektora saskiego Fryderyka Augusta na następcę panującego króla.

Władza prawodawcza oddaną została w ręce Sejmu, złożonego z dwóch izb, poselskiej i senatorskiej, z których tylko pierwsza miała być prawodawczą, podczas kiedy izbie senatorskiej zastrzeżono moc powstrzymania uchwał sejmowych aż do przyszłego sejm.

Władzę wykonawczą oddawał projekt w ręce króla ze strażą, złożoną ze sześciu ministrów, z których każdy odpowiadał majątkiem i osobą przed sejmem.

W obradach sejmowych stanowić miała większość głosów, a konfederacje i liberum veto (nie pozwalałam) znosił projekt na zawsze. Religja katolicka została uznana za panującą; wszystkie inne wyznania są wolne i doznają opieki prawa. Co lat 25 podlegać miała konstytucja rewizji na nadzwyczajnym sejmie konstytucyjnym. Projekt przyznawał stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, przywileje i pierwszeństwa, potwierdzał

wszelako miastom świeżo uchwaloną ustawę a zapewniał w artykule IV. ludowi rolniczemu opiekę rządową. Wszystkie ugody między dziedzicami a włościanami zawarte uznawał projekt za obowiązujące, ogłaszając zresztą wolność dla wszystkich ludzi z zagranicy przychodzących.

Jako przykład ożywiającego Konstytucję ducha wielkiej miłości przytaczamy dosłownie o chłopach i włościanach:

Artykuł IV. „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opis zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte nie tylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiejkolwiek bądź majątności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, i z niemi złączonych powinności, usuwać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie, i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jaknajskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwiej z kraju oddaliwszy się, teraz do Ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynsz, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać



Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Wielkiego

Stanisław Małachowski żył w latach 1736—1809. Zamożny, a przytem od młodości wychowany w duchu szczerze polskim, zasłużył się życiem całemu Ojczyźnie. Był posłem na Sejm roku 1764, gdy koronowano na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Odtąd już bez ustanku idzie w pierwszych szeregach działaczy. Był marszałkiem trybunału koronnego i referendarzem koronnym. W r. 1788 został jednomyślnie wybrany marszałkiem Sejmu. Przewodniczył obradom niestrudzenie — doczekał też uchwalenia pod jego przewodnictwem Konstytucji 3. Maja. Jeden z pierwszych dał ludowi w swoich dobrach wolność i wpisał się do ksiąg miejskich na znak równości stanów. Po upadku Polski dostał się do więzienia austriackiego. Gdy później cesarz Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, Małachowski został prezesem Senatu. Za pieniądze dla skarbu zareczył całym swoim majątkiem. Do końca nieugięty, dobrze służył Ojczyźnie.

w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął“.

Co więc w owym czasie wywalczył duch ludzki zbawiennego dla wolności i ludzkości, wszystko to przyjęli twórcy Konstytucji do swego dzieła. Z wszystkich ogłoszonych w nowszych czasach ustaw zasadniczych, konstytucja polska z dnia 3. Maja jest najstarszą, a przewyższa ją pod względem wieku tylko konstytucja amerykańska. Jakkolwiek w konstytucji polskiej zachodzą pewne braki i niedostatki, zważyć trzeba na to, że pierwsza to była pisana zasadnicza ustawa w Europie, oraz, że zaprowadzenie konstytucji w Polsce dokonało się bez najmniejszego krwi rozlewu. Większość sejmowa złożyła w projekcie nowej konstytucji jaknajchlubniejszy dowód zarówno miłości kraju, jak i dojrzałości politycznej.

Zgromadzenie przyjęło projekt jednomyślnym okrzykiem *z g o d y*. Dla dopełnienia wszelako formalności zażądał poseł wileński *K o r s a k* otwarcia dyskusji, podczas kiedy poseł *S u c h o r z e w s k i* stanowczo wystąpił przeciwko całemu projektowi i poddaniu go pod rozprawę. Ostatnie otworzył sam marszałek odzywając się do króla w sposób następujący: „Dzień dzisiejszy jest najokazalszym chęci dobrych Waszej Król. Mości dowodem, gdy udzielnosc narodu, swobody i wolność jego na wieczne czasy zapewnić usiłujesz. Ile światło moje daje mi poznawać to dzieło, i ile widzieć mogłem rządów republikańskich, ten który jest zawarty w tym projekcie, z czucia dobrze życzenia Ojczyźnie, najlepszym sądzę! Między innemi dwa sławniejsze w tym wieku mamy rządy republikańskie: angielski i amerykański; nasz, który dziś ustanowić mamy, przechodzi obydwa, zapewnia wolność, bezpieczeństwo i wszelkie swobody. Dozwól WKMość nieść do siebie prośby, abyś się temi ścisłemi obowiązkami raczył z nami połączyć i na następne pokolenia zostawił uszczęśliwienie“.

Król polecił z swej strony ustawę, ale zażądał zdania sejmu w sprawie dziedziczności, której opierały się pakta konwenta. Na słowa królewskie Suchorzewski występuje po raz drugi, wprowadza na salę syna swego sześciolatniego i woła na cały głos: „Wiem ja, że nietylko na Rzeczpospolitą, ale na najpierwszego obrońcę jej, na moje życie jest sprzysiężenie; nie dbam o nic i zabiję własne dziecię, tu na miejscu, wśród obrad

sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt sejmowi gotuje". Koledzy odbierają mu przestraszone dziecko a jego samego odprowadzają na miejsce. Tu wszczęła się długa i ożywiona dyskusja pomiędzy przeciwnikami a zwolennikami ustawy. Patryjoci pozwolili do woli przeciwnikom wynurzyć serce, dozwalając na czytanie paktów konwentów, na długie nad nimi rozprawy i na miotanie najcięższych przeciwko nowej ustawie zarzutów.

Gdy przeciwnikom już i słów i piersi zabrakło, zaczęli i patryjoci z swej strony gorącymi i stanowczymi, lecz umiarkowanymi mowami odpiierać zarzuty przeciwników, wystawiając smutne położenie, w którym się podówczas Ojczyzna znajdowała, wykazując korzyści, jakie dla niej z nowej ustawy wyniknąć mogą i wytykając różnicę, jaka zachodzi między prawdziwą wolnością a swawolą. Przemawiający rozebrali zręcznie wszystkie strony przedmiotu pomiędzy siebie, a gorący żar miłości Ojczyzny podniósł ich wymowę i dodał jej siły niezrównanej. Światły i zacny poseł poznański Zakrzewski wykazuje w płomiennych słowach zgubność obieralności królów, już od dawna w sejmie wniesioną i wszechstronnie rozebraną. Kończy on słowa: „Bezpieczeństwa wolności nie widzę, jak tylko w rządzie i w silnej praw egzekucji; tron obieralny mamidłem, owszem zgubą nazywam narodu. Królu Miłościwy! Już czasu ani ty, ani Ojczyzna nie ma, ażebyś się wahać miał w decydowaniu, co istotną, co pozorną narodu wolnego jest prerogatywą; czas jest tylko zgubić lub zbawić Ojczyznę. Przeto o podniesienie projektu konstytucji narodowej i dalszych prawideł formy rządu dopraszam się“.

Równie gorąco przemówił wymowny poseł krakowski Linowski, oświadczając, iż sejm powinien nową ustawę przyjąć już dla tego samego, ponieważ sąsiedzi i posłowie cudzoziemscy usiłują wszelkimi siłami przeszkodzić ogłoszeniu konstytucji. „Kończcie więc Polacy, zawołaj, dzieło polskie. Krew, majątek, interesy osobiste, życie nawet nasze, niczem są obok szczęśliwości Ojczyzny. Inaczej Bogu mścicielowi krzywd narodów, za nieufność, za opieszałość, za wanie się wasze odpowiecie, a zemstę Boga uprzedzi w sercach waszych gorzki wyrzut sumienia, które was ścigać nie przestanie“.

Jeden z główniejszych twórców ustawy, Stanisław Potocki, usprawiedliwia sposób wniesienia ustawy, oświadczając, iż gwałtowne wypadki gwałtownych wymagają środków. Żądając natychmiastowego potwierdzenia ustawy, zaklina sejmujących na wszystko, cokolwiek świętego i miłego w nazwisku Ojczyzny serce poczciwe czuje, ażeby odrzuciwszy wszelkie zawady, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą i jednomyślnością powszechną.

Silne wrażenie, jakie wywołała mowa Stanisława Potockiego podnieśli i utwierdzili poseł dobrzyński Zboiński, który wskazywał na przykłady miłości Ojczyzny już za czasów starego Rzymu, światły poseł kowieński Minejko, który powołał się na instrukcje województw w sprawie obieralności królów i wreszcie poseł liwski Kiciński, który w piorunującej i rozgrzewającej mowie przypomniał czasy gwałtów wojska rosyjskiego: „Czegoż tu mamy oczekiwać? Czy żeby pan Bułkaków oświadczył imieniem carowej, żeśmy nie narodem samowładnym, ale podległą jej prowincją, że nie konfederacją, nie sejm, ale o n imieniem carowej sprawami Polski zatrudniać się będzie? Tegoż mamy doczekać, żeby hetman kozacki na czele dońskiego i zaporozkiego rycerstwa przybył tu ogłosić nam przeznaczone miejsce w politycznym Europie składzie, po ulubionych sobie Kozakach lub po podbitych dawniej niż my do jarzma przywykłych Tatarach i Wołochach, żeby albo sam, jak pogłoski od kilku lat straszą, albo z jego ręki ktokolwiek inny, może nareszcie i Polak jaki odrodny Moskwie zaprzędany, jej powagą przy rozdzieleniu wsparty, króla dziś panującego, z tronu zepchnął i sam na nim zasiadł dla wykonywania tych zamiarów, których duch jego hołdowniczy narzędziem będzie? Tegoż mamy doczekać, żebyśmy opierając się już nierychło i bezsilnie gwałtom obcym, brani byli na Syberję lub do Kamczatki? żeby w oczach naszych kościoły i ołtarze św. znieważano, domy nasze gwałcono, rabowano i palono, nam samym w obronie naturalnej, ręce i nogi ucinano, lub w kajdanach gnić przymuszano? Najjaśniejsze Stany, czyliż niepodobne rzeczy przepowiadam? czyliż jeszcze mało tak okropnych klęsk doznaliśmy?”

Po gorącym przemówieniu posła Kicińskiego, oświadczył poseł podolski Rzewuski, że dopóty z izby nie wyjdzie, dopóki ustawa nie zostanie przyjęta. Na to rozległ się głos prawie ogólny: „I my nie wyjdziemy“. Kiedy posłowie poczęli nalegać na króla, ażeby wykonał przysięgę na nową konstytucję, wezwał król



Ignacy Potocki

Ignacy Potocki żył w latach 1741—1809. Pochodził ze znakomitego rodu. Uczył go ksiądz Konarski, poczem wyjechał za granicę. Po dokończeniu nauk został przełożonym nad szkołami w Lubelskiem. W roku 1776 został prezesem towarzystwa elementarnego dla układania książek szkolnych. Od r. 1778 jest posłem bez przerwy. W Sejmie Wielkim stoi po stronie patrijotów. Ulega wpływowi ks. Kołłątaja, broni miast, żąda poprawy bytu chłopów. Przyczynił się dużo do uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. W r. 1794, podczas powstania Kościuszki, był w Warszawie i należał do najczynniejszych. Potem był przez Moskali więziony. Osiadł wreszcie na wsi i począł pisać. Napisał też już dawniej razem z Kołłątajem słynną książkę p. t.: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji Trzeciego Maja“.

Stanisław August marszałka, ażeby rozpatrzył zdanie izby. Na słowa królewskie: „Kto trzyma z panem Marszałkiem, niech mi da poznać wolę Narodu“, rozległy się przeciągle okrzyki: „Wszyscy, wszyscy trzymamy z Marszałkiem, niech żyje Król, niech żyje Konstytucja“. Marszałek sejmowy Stanisław Małachowski wezwał wskutek przemówienia króla przeciwników, ażeby powstał z miejsc. Ponieważ na 157 posłów i 60 senatorów było na posiedzeniu przeciwników z posłów zaledwie 20, a z senatorów tylko 6, nie powstałi oni z ław, lecz na nowo starali się rozpocząć obrady, wysforowawszy jako mówców oszmiańskiego posła Chomińskiego i wojewodę wołyńskiego Sanguszkę. Kiedy marszałek konfederacji litewskiej książę Kazimierz Sapieha zażądał drugiego odczytania ustawy, a przeciwnicy temu hałaśliwie się sprzeciwili, wezwał poseł inflancki króla, aby nie zwlekając dłużej i nie bacząc na złą wolę kilku burzycieli zaprzysiął konstytucją. Tysiączne głosy poparły mówcę, a posłowie ruszyli ku tronowi, prosząc króla, aby przysiągł. Tu porwał się z miejsca Suchożewski, rzucił się na ziemię przed tronem i zawołał: „Po moim trupie“. Usunięto zagorzałca, a marszałek po trzykroć zapytał, czy posłowie i senatorowie zgadzają się na projekt. Odpowiedział mu trzykrotnie zgodny chór głosów: „Zgoda“. Liczne okrzyki — tak pisze „Gazeta narodowa i obca“ — zapalał szlachetny w sercach wszystkich, łączył radosne w oczach przytomnych wobec momentu, w którym po długim nierządzie, po trzyletnim mimo najlepszych chęci sejmujących dzieła tego nieukończeniu, naród widział nareszcie konstytucję wolną, rozsądną, zabezpieczającą i dzisiejsze i przyszłe swe szczęście. Wyraz ten był nad wszystkie wyrazy tkliwy i wspaniały“.

Król zaprosił księcia biskupa krakowskiego do przeczytania roty przysięgi. Księgę ewangeliji trzymał ks. Gorzeński, biskup smoleński, a słowa przysięgi czytał biskup krakowski. Król, stojąc, głośno wśród wielkiej ciszy przysięgę wykonał, a następnie odezwał się głosem podniesionym: „Juravi Domino, non me poenitebit“. „Przysięgłem Bogu i żałować tego nie będę; proszę W. Panów, kto kocha Ojczyznę, niech idzie za mną do kościoła a za nim podążyli tamże biskupi, ministrowie, senatorowie, posłowie i liczni widzowie wśród radosnych okrzyków: „Wiwat Król, Wiwat Sejm, Wiwat Konstytucja rządowa!“ Ruszyli się wszyscy — tak pisze obecny przy ustanowieniu Konstytucji

Hugo Kołłątaj, prócz osób kilkunastu w izbie pozostałych i wśród okrzyków i błogosławieństwa niezliczonego ludu, który nie tylko korytarze, lecz zamek cały, podwórze, ulice bliższe napępiał i zewsząd się na odgłos ustanowionej zbiegał konstytucji, weszli do kościoła równie już ludem napępnionego. Uroczystość ta tem okazalszą się stawała, że nieprzygotowana, a wyraz powszechnej radości i szczęścia nieporównaną był jej ozdobą... Już dzień był na schyłku i słabo oświecał starożytne gmachu farnego (kościół św. Jana) sklepienia, w którym dały się widzieć rozwinięte cechów chorągwie, wśród ludu, zewsząd po gankach i ołtarzach nawet natłoczonego, jako też i te, które zwycięską ręką pozawieszali przodkowie. Starożytne dzielnych Polaków groby, sama świętość miejsca, wśród niego król, biskupi, senat, posłowie z wyniesionymi rękami przysięgający na szczęście narodu, wszystko to czyniło widok równie wspaniały jak tkliwy.

O b u m a r s z a ł k ó w sejmowych wniósł lud na rękach do kościoła, gdzie marszałkowie wraz z dostojnikami i posłami otoczyli króla, który w uroczystej tej chwili zdawał się prawdziwym ojcem swego narodu. Przed złożeniem przysięgi przemówili obaj marszałkowie do zgromadzenia; rozrzucającem było zwłaszcza przemówienie marszałka konfederacji litewskiej księcia Kaźmierza Sapiehy, który po raz pierwszy oświadczył, iż idąc za przykładem króla uważa Konstytucję za potrzebną do ustanowienia szczęścia Ojczyzny.

Po dokonaniu aktu przysięgi przez wszystkich w kościele obecnych, Gorzeński, biskup smoleński, wniósł wspaniały hymn św. Ambrożego: „Ciebie Boże chwalimy“, który odśpiewali wśród huku dział i odgłosu dzwonów kościelnych wszyscy obecni.

Wśród radosnych, nieustających okrzyków, powrócili król i posłowie do sali obrad, gdzie jeszcze tylko zlecono marszałkom odebranie przysięgi od komisji skarbowej i wojskowej na nową konstytucję.

Kiedy się rozeszli posłowie, gasły już na niebie ostatnie promienie słońca, które jeszcze przyświecało najgłośniejszej części aktu uroczystego. Dnia następnego miało się to samo słońce obudzić, by ujrzeć Polskę opromienioną szczęściem wszystkich jej dzieci, wolną i oswobodzoną z więzów przesądu, nierządu i długowiekowego u c i s k u. Polska z d o b y ł a sobie ustanowieniem Konstytucji rząd stały i prawdziwie konstytucyjno-monarchiczny

i od razu stanęła ustrojem swym państwowym ponad wszystkimi mocarstwami europejskimi. Najważniejszą wszelako zdobyczą nowej konstytucji było uszczęśliwienie wszystkich mieszkańców kraju, zdobyte nie orężem i krwi rozlewem, ale wolą narodu. Radości, jaka z tej przyczyny ogarnęła wszystkie serca, nie podobna opisać niedołężnemu pióru. Dał jej wymowny wyraz na posiedzeniu z dnia 5. maja jeden z patryjotów, kiedy zakończył swe przemówienie słowy: „Teraz wypuść Panie ducha mojego, gdyż widziały oczy moje zbawienie Ojczyzny“.

Przeciwnicy zaś Konstytucji, którzy do kościoła nie poszli, a pozostali na zamku, naradzając się, co tu począć dalej, nie śmieli poprostu pokazywać się na ulicy, bojąc się, że lud może ich poturbować, a nawet pozabijać. Wśród mieszczaństwa warszawskiego bowiem objawił się odrazu wielki zapal do Konstytucji majowej i wielkie do niej przywiązanie. Zresztą nie tylko wśród mieszczaństwa. Gdy wieść o uchwaleniu nowej Konstytucji rozeszła się po kraju, wszędzie witano ją radosnem sercem, odprawiano modły, dziękując Bogu, że ją posłowie uchwalili. Nie tylko zresztą w Polsce poczytywano Konstytucję Trzeciego Maja za dzieło wielkie i pożyteczne. Gdy król Stanisław August zawiadomił, jak to jest we zwyczaju, inne dwory europejskie o uchwaleniu nowych praw, któremi odtąd miało się rządzić państwo polskie, zewsząd go dochodziły powinszowania, podnoszono, że nowa Konstytucja jest i mądra, i sprawiedliwa, a nade wszystko sławiono z a s ł u g ę i c n o t ę tych, którzy ją uchwalili. Uchwalili ją przecie posłowie szlacheccy, a tymczasem Konstytucja zmniejszyła prawa i przywileje szlachty na rzecz króla, ludu i mieszczaństwa. Znaczyło to, że twórcy Konstytucji Trzeciego Maja umieli się pozbyć samolubstwa, umieli poświęcić korzyści własne dla dobra całego narodu. Powinszowania i życzenia przestał również z powodu uchwalenia nowej Konstytucji także i król pruski. Fryderyk Wilhelm II. pisał w liście przedłożonym polskiej deputacji do spraw zagranicznych co następuje:

„Idąc za najprzychylniejszą chęcią, którą zawsze powodowałem ku pomyślności Rzeczypospolitej i ustalenia tej nowej konstytucji, uwielbiam z poklaskiem krok walny, który naród polski przedsięwziął i na który zapatruję się jako istotny do zagruntowania mu jego szczęścia... Jestem zatem przeświadczony, że ten

wybór Rzeczypospolitej ugruntuje na zawsze jej harmonję i ściśle ze mną porozumienie się“... Ten sam król dwa lata później zdradził Polskę i obalił dzieło wielkie, dzieło Konstytucji Trzeciego Maja.

Sejm zabrał się do dalszej pracy, aby nową tę Konstytucję umocnić i ładu w jej duchu zaprowadzić w całej gospodarce państwowej.

Ale słońce radości, które w dniu 3. Maja rozbłysło nad Polską, nie długo cieszyło ją blaskiem jasnego wesela. Rychło nadciągnęły chmury niepokojów i nieszczęść. Carowa Katarzyna oświadczyła, że nie pozwoli, aby nowa Konstytucja weszła w życie, bo sprzeciwia się to widokom Rosji, aby wzmocniona i uporządkowana Polska stała się państwem potężnem, a może nawet groźnem. Nie zasypiali również sprawy przeciwnicy Konstytucji 3. Maja. Oni to za radą Moskwy zawiązali konfederację czyli sprzysiężenie w miasteczku Targowicy, na Ukrainie. Na czele tej konfederacji stanęli Branicki i Szczęsny Potocki, członkowie zaś jej stali się znanymi w dziejach pod smutnej pamięci nazwą Targowiczan. Targowiczanie oświadczyli, że Konstytucji 3. Maja nie uznają, że została ona narzuconą krajowi gwałtem i bezprawnie. Przyzwali tedy na pomoc carową Katarzynę, aby dawną wolność w Polsce przywróciła. Tak to w zaślepieniu Targowiczanie przeciwko własnemu narodowi połączyli się z najgorszym wrogiem Polski.

Carowa Katarzyna tylko czekała na to wezwanie; wojska rosyjskie wkroczyły natychmiast do Polski niby pod pozorem, że pragną przywrócić dawne prawa i wolności szlachty. Wojskom rosyjskim nie mogły się opierać słabe siły polskie, których nie zdążono jeszcze podnieść do liczby stu tysięcy wojska, jak to podczas Sejmu Czteroletniego postanowiono. Król pruski, do którego się odwołano o pomoc, jako do sprzymierzeńca, zdradził Polskę haniebnie. Katarzyna obiecała mu bowiem, iż przy powtórnym podziale Polski otrzyma pewną część łupu, a mianowicie Gdańsk i Toruń, jeśli zaś trzymać będzie z Polakami, nic nie zyska, a Moskwa całą Polską zagarnie. Odstąpił tedy król pruski od Polski i oręż swój przeciwko niej obrócił. Wojskiem polskiem, dwa razy słabszem od moskiewskiego, dowodzili dzielni generałowie, książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, który już przedtem, walcząc w Ameryce, okrył się sławą. Ci dwaj wodzo-

wie kilkakrotnie pobili Moskali i Targowiczczan, a zwłaszcza Kościuszko odniósł sławne zwycięstwo pod Dubienką na Wołyniu.

Ale szeregi nieprzyjaciół wciąż się wzmacniały przez nowych zdrajców, których carowa na stronę Targowicy przeciągnąć umiała, albo przez ludzi słabych, którym się zdawało, że Moskwa Polsce krzywdy nie robi, jeśli tylko Polacy odstąpią od Konstytucji 3. Maja. W dodatku król Stanisław Poniatowski, słaby zwykle i chwiejny, widząc, że Moskwa bierze górę, a obawiając się utraty tronu, odstąpił od stronników Konstytucji Trzeciego Maja, którą niedawno był zaprzysiągł, i przystał do Targowiczczan.

Gdy już król Stanisław Poniatowski przystąpił do Targowicy, carowa Katarzyna i król pruski Fryderyk Wilhelm ogłosili, że przyłączają do państw swoich nowe obszary ziemi polskiej, by granice swe zabezpieczyć.

Dopiero teraz otwarły się Targowiczczanom oczy. Zapóźno zrozumieli, że zamiast przyjaciół wpuścili do Polski wrogów, że ratując złotą wolność szlachecką, zgubili Polskę. Cały kraj był już zalany przez wojska moskiewskie i pruskie, wojsko polskie w znacznej części rozbrojone i bezsilne. Bronić się nie było sposobu. Sejm, zwołany do miasta Grodna, mimo oporu niektórych posłów, ponowny ten rozbiór Polski zatwierdził. Znaczna część posłów została bowiem już przedtem przez Moskali przekupioną. Co lepsi posłowie gorąco opierali się podpisaniu haniebnemu aktu, który potwierdzał rozbiór Polski, ale Moskałom porwali ich i powywozili, Sejm zaś otoczono wojskiem i armatami, grożąc, że żaden z posłów żywy nie ujdzie, jeśli aktu rozbioru nie podpiszą. Pod naciskiem tego gwałtu akt drugiego rozbioru Polski został podpisany. Było to 23. września 1793 r.

Po tym gwałcie państwa, które powtórnie rozebrały Polskę, to jest Rosja i Prusy, jak na urągowisko, zapewniły nietykalność reszty ziem polskich. Ale rozumiałem było dla każdego, że te zapewnienia są fałszywe, że łaďa dzień rozszarpaną zostanie reszta Polski. Trzeba było tedy chwycić za broń i z męstwem rozpaczyci walczyć o byt swój. Grono patryjotów w Dreźnie (stolicy Saksonji, skąd pochodzili obaj przedostatni królowie polscy) i w Warszawie przygotowywało w tajemnicy pozostałe wojsko polskie do powstania i wysłało poselstwo do Kościuszki, który, ścigany przez Targowiczczan, ująć musiał przedtem za granicę, wzywając go po z powrotem na wodza w walce o wolność.

W dniu 24. marca 1794 roku Kościuszko na rynku w Krakowie złożył uroczystą przysięgę, że bronić będzie Polski do ostatniego tchu, że dotąd oręża nie złoży, dopóki wrogów z kraju nie wypędzi lub sam nie zginie. Na głos Kościuszki, który lud wiejski serdecznie miłował i w nim przyszłość narodu widział, ruszyły gromady włościan z pod Krakowa i w bitwie pod Racławicami — dnia 4. kwietnia — wykazały całą dzielność i męstwo świeżo powołanych obrońców Polski. Kosynierzy krakowscy w bitwie tej, jak lwy, rzucili się na armaty nieprzyjacielskie, zdobyli je i rozstrzygnęli zwycięstwo. Wśród kosynierów odznaczył się głównie Wojciech Bartos nazwany Głowackim i Stach Świsacki; obu Kościuszko po bitwie mianował oficerami i, ogłaszając narodowi zwycięstwo pod Racławicami, zasługi ich w raporcie wymienił i za przykład innym podał. Aby zaś, w myśl zasad Konstytucji 3. Maja, skupić wszystkie stany pod broń do walki z wrogiem, zwrócił się Kościuszko osobnym manifestem dnia 7. maja z obozu pod Połańcem do ludu i nowe nadał mu swobody, przyrzekł walczącym za wolność Ojczyzny kawał obronionej od wrogów ziemi, nakazał dziedzicom szanować lud, a wszystkich, zdolnych do boju, wezwał do obozu.

Równocześnie wybuchło powstanie w Warszawie pod wodzą szewca Kilińskiego. Wojsko moskiewskie, po krwawej rzezi, zostało z Warszawy wypędzone. Kościuszko dotrzymał przysięgi, złożonej na rynku krakowskim. Nie udało mu się wprawdzie wypędzić wrogów, bo przemogła przeważająca siła. Ale oręż złożył Kościuszko wówczas, gdy, ciężko ranny w bitwie pod Maciejowicami, oblewając się krwią własną dostał się do niewoli moskiewskiej. W krwawej tej bitwie — 9. października — zginęło kilka tysięcy Polaków, najdzielniejsze pułki wybite zostały doszczętnie. Po klęsce maciejowickiej powstanie upaść musiało, bo zabrakło wodza. To też miesiąc później, po krwawej wszakże walce, moskiewski generał Suworow zdobył Warszawę, wyrznuwszy w pień wszystkich mieszkańców przedmieścia Pragi, a w parę dni potem poddały się ostatki wojsk polskich. Moskale wywieźli króla Stanisława Augusta do Grodna, zmusili go do zrzeczenia tronu, a niespełna w rok potem (w r. 1795) nastąpił trzeci podział Polski, która jako państwo istnieć przestała.

Z czasem myśl, wyrażona w Konstytucji 3. Maja, jeszcze bardziej się rozwinęła. Zrozumiano, że najważniejsze znaczenie

dla Polski ma lud, bo jest warstwą najliczniejszą i najdzielniejszą. Zrozumiano tedy, że tylko lud oświecony i Ojczyznę miłujący może zdobyć jej niepodległość. Wszelkie więc wysiłki tych, którzy niepodległości Polski pragnęli, skierowały się ku temu, aby lud podnieść, oświecić, a miłość Ojczyzny, pragnienie niepodległości w sercach jego rozpałić. Nie łatwo to przyszło, bo usiłowania patryjotów spotykały się z przeszkodami ze strony rządów zaborczych, które w oczach ludu starały się Polskę zo-hydzic, a siebie jako jedynych obrońców ludu wystawić. Udaowało im się przez długi czas lud polski bałamucić, ale nie udało się na zawsze go pozyskać i od Polski odwrócić.

Głównym zaś celem państwa i narodu całego powinno być dążenie, aby ka ż d y obywatel był dobrym, oświeconym, a przez to pożytecznym członkiem społeczeństwa. To zadanie może spełnić wychowanie narodowe i oświata; w tej pracy muszą przyjąć udział wszyscy, którzy chcą zapewnić szczęście Polsce: przedewszystkiem rząd nasz, instytucje oświatowe, publiczne, prywatne, każdy profesor uniwersytetu, gimnazjum, nauczyciel ludowy, ksiądz, doktor, inżynier, robotnik, gospodarz, każdy ojciec, matka, starszy brat, siostra.

Bogactwo narodu zależy od wydajności jego pracy, a czyśmy wszyscy kochamy pracę jako źródło szczęścia ludzkości, czy umiemy pracować? Z wielkim bólem musimy przyznać, że dobrze i celowo pracować nie umiemy, bo nam wszystkim brak dobrej oświaty, nie tylko wśród warstw ludowych, lecz i wśród tak zwanych inteligentnych, posiadających dyplomy gimnazjalne i uniwersyteckie. Jesteśmy świadkami, jak nasza inteligencja raz w raz kompromituje się wobec ludu pod niejednym względem i wywołuje ogólne zgorszenie i rozgoryczenie, takich rzeczy nietylko unikać ale i wypłenić je do cna należy.

Brak dobrej oświaty wśród sfer najbogatszych daje się nam nie mniej boleśnie odczuwać od braku oświaty wśród warstw ludowych. W kołach naszej arystokracji nie posiadamy fachowców, kapitały tej najbogatszej naszej sfery leżą niemal bez procentu w bankach zagranicznych. Tymczasem fachowcy Anglicy, Amerykanie i Francuzi zakupują, biorą w zarząd nasze pola nafciane w Galicji i mineralne bogactwa na Śląsku. Nie wymawiajmy się tem, że dotąd nie mieliśmy swego państwa i wskutek tego fachowe siły nie mogły się wyrobić! Wszak żydzi też swego państwa

nie mają, a w przemyśle światowym odgrywają rolę pierwszorzędną. Brak oświaty fachowej i prawdziwej chęci do pracy wśród naszych sfer zamożnych jest temu przyczyną. Wobec tych wszystkich zadań teraz 28 milionowy naród polski stał niemal bezradnie, jakby na uboczu i urządza festyny i obchody z powodu odzyskania niepodległości. Czasby już przestać świętować! Prasa nasza poucza nas, kim trzeba więcej zachwycać się Ameryką, Anglią czy Francją. Dla jakiego z tych narodów mamy większą ilość uczuć ujawniać. Ci nasi nowi i starzy przyjaciele z całą znajomością rzeczy obrachowują skarby ziemi polskiej i przywłaszczają je sobie, korzystając z naszej bezradności na tem polu. Polska musi nabywać masę towarów za granicą i je sprowadzać. Nasze skarby mineralne zamiast przerabiać i wywozić na rynek zagraniczny, będziemy zmuszeni siłą rzeczy nabywać u firm zagranicznych. Gotówka polska napęłni kieszenie „przyjaciół“ naszych, „złoty polski“ na rynku zagranicznym wskutek tego małą wartość posiada, za każdą rzecz płacimy potrójną cenę. Należy nam zrozumieć, że skarby polskie są tylko dla Polski, lecz nie dla kapitalistów wszechświatowych! Rząd polski w pierwszej linii musi tych skarbów strzec, a jeśli już tego nasze ciężkie finansowe położenie wymaga, to tylko na pewien możliwie krótki okres czasu możemy pozwolić firmom i kapitałom zagranicznym naszą ziemię eksploatować, bo inaczej Polska zostanie w szeregu innych państw tem, czem była Galicja w państwie austriackiem. Mniej zabaw, festynów, tryumfalnych łuków i baranich zachwyków, a więcej pracy i rozsądku!

Chcemy ziemię na gwałt parcelować, a czy nasz przeciętny rolnik jest już przygotowany do tego i ma fachowe wiadomości, aby móc zastosować się do rynku wszechświatowego i czy będzie on w stanie produkować na eksport? Oświatę w szkołach ludowych należy tak zorganizować, aby każdy kończący szkołę chciał i umiał samodzielnie pracować w chwilach wolnych nad swem dalszem wykształceniem, aby nie tylko umiał czytać książki, lecz i mógł je pisać, żeby mógł naukowo i zawodowo swą pracę wykonywać. Człowiek przyszłości pracę fizyczną i umysłową jednakowo będzie uprawiał. Umysłowa praca dopełnia i uszlachetnia pracę fizyczną i odwrotnie. Dobry rolnik potrzebuje wiadomości o hodowli inwentarza, nasion, musi rozumieć, jak sztuczny nawóz działa, musi umieć samodzielnie doświadczenia

na swym kawałku ziemi przeprowadzać. Każdy rolnik przyszłości będzie zarazem uczonym, a jak miłą mu będzie praca, gdy ją będzie rozumiał i umiał nią pokierować! To jest ideał, do którego już teraz celowo dążyć musimy, odpowiednio organizując nasze szkolnictwo. W Danji i Ameryce już częściowo kierunek ten został wprowadzony w czyn. Rolnik, o ile nie jest dobrym kalkulatorem, traci bardzo dużo a razem z nim i kraj cały. To samo się tyczy i każdego innego zawodu.

Jak jałowemi wobec tych wszystkich zadań są dyskusje na zebraniach naszych towarzystw i w salonach kół inteligentnych.

Konstytucja 3. Maja 1791 roku jest wieczystym dowodem miłości Ojczyzny i poświęcenia, powinniśmy dlatego przechować jej pamięć wiernie i postępować nietylko w myśl hasła rzuconych przez jej twórców lecz i naśladować ich czyny. Można bowiem myśleć i mówić szlachetnie, lecz to krajowi bezpośredniej korzyści nie przynosi, należy potrafić swoje słowa i myśli zamienić w czyn. Spotykamy nieraz ludzi bardzo ładnie mówiących, lecz nie umiejących niczego dokonać, a czasem nadużywających nawet wiary rodaków, aby ich w błąd wprowadzić, zyskać sobie odpowiednie stanowiska. Dla takich ludzi po uzyskaniu stanowiska pożądanego wszystkie sprawy, w których tak gorąco przemawiali stają się obojętnymi. Ci ludzie zwykle najradykalniej występują i poddają wszystko miazdzącej krytyce nim swego celu nie osiągną. Rodaków krytykujących wszystkich i wszystko spotykamy na każdym kroku, a spytajmy ich, czemu sami nie potrafili lepiej zrobić, lepiej jakąkolwiek sprawę przeprowadzić? Spytajmy ich, czem się sami zasłużyli krajowi i wtedy ujrzemy zdziwione oczy, bo takiemu rodakowi na myśl nie przyszło eokolwiek osobiście dla kraju zrobić, on tylko przywykł wymagać od innych: i ofiarności, i poświęcenia, i różnych umiejętności, lecz od siebie nigdy nic nie wymagał!

Czynić dobrze dla Ojczyzny można nie tylko na polu walki, w Sejmie lub na urzędzie, czynić dobrze może każdy zawsze i wszędzie. Jeśli ktokolwiek pracuje przedewszystkiem nad sobą, stara się poznać dobrze mowę i pisownię polską i przez to chce podnieść stopień oświaty, to jest to właśnie już czyn,

który krajowi największy pożytek przynosi. Ojczyzna nasza potrzebuje przede wszystkim światłych obywateli, Jeśli zaś ktośkolwiek jest tego zdania, że na swoje potrzeby nauki dosyć posiada, to znaczy, że może z biedą gazetę przeczytać i swoje nazwisko podpisać a do większej oświaty nie dąży, to taki rodak nie ma prawa od innych wiele wymagać, bo sam od siebie mało wymaga. Życie i nauka stale posuwają się naprzód i każdy człowiek, nawet uczony, o ile nie chce być przez innych wyprzedzonym, musi stale pracować nad sobą.

Dumni jesteśmy z Mickiewicza, a czy każdy z nas czytał jego dzieła i ma takowe w domu, choćby przynajmniej Pana Tadeusza? Dumni jesteśmy z Sienkiewicza, a czyśmy jego dzieła przeczytali, chociażby: Quo Vadis, w którym opisuje historję pierwszych chrześcijan w Rzymie, lub listy z Ameryki, z których możemy poznać obce kraje w opowiadaniu naszego wielkiego pisarza, Czy znamy dzieła Prusa, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Reymonta, Żeromskiego? Czy zbieramy się w celu wspólnego głośnego czytania, mistrzów słowa polskiego, czy poświęcamy na zebraniach w towarzystwach choć pół godziny na głośne czytanie ładnej polskiej powieści? Jałowa nieraz dyskusja wydaje nam się rzeczą ważniejszą, niż czytanie dzieł literackich i kształcenie się w mowie polskiej, które uważamy poniekąd za coś ubliżającego powadze osobistej. Gazety, broszury poważne, zawodowe lub polityczne pod względem językowym nigdy nie przyniosą tej korzyści, co dzieła literackie. Dobra powieść również kształci każdego czytelnika, zaznajamiając go drobiazgowo z życiem i sposobem myślenia ludzi z innych sfer, z innych czasów, z innych krajów. Nowoczesny autor (pisarz) piszący powieść jest zarazem badaczem życia, zastanawia się nad jego różnorodnymi przejawami i w lekkiej powieściowej formie zaznajamia czytelników z tem co głęboko odczuł, przemyślał i obserwował. Rezultaty tego długiego zastanawiania się nad życiem, czytelnik w krótkim czasie może sobie przy czytaniu książki przyswoić i przytem czas przyjemnie spędzić. Rzecz prosta, że nie brukowe romanse czytać należy, lecz dzieła znanych i zasłużonych autorów. Na tę część pracy oświatowej nie zwróciliśmy dotąd należytej uwagi i dlatego dużo rodaków naszych szerszym okiem na życie patrzeć nie może ani też odpowiednio wychować swych dzieci. Każde towarzystwo musi mieć w swej

bibliotece wszystkie dzieła najwybitniejszych naszych pisarzy i stale dokupywać nowe książki świeżo wydawane. Szczególnie na Obczyźnie książka opisująca stosunki w kraju nam go poniekąd zastępuje. Książka jest tą czarodziejską nitką, która czytelnika łączy z jego przodkami i z całym krajem.

Książka łączy wszystkie warstwy społeczeństwa ze sobą. Uczy nas, że nie należy rozbijać się na klasy, lecz, że należy dążyć do wytworzenia jednej klasy dobrych obywateli kraju. W każdej klasie społecznej mamy dobrych obywateli, obojętnych jak również szkodników społeczeństwa i egoistów.

Na posiedzeniach towarzystw mówcy, o ile zwalczają szlachtę i dowodzą, że księży nie należy dopuszczać do działalności społecznej, mają zawsze powodzenie. Kto uważnie przeczytał niniejszą książkę, dowiedział się, że podczas największego nawet upadku, wśród szlachty warstwa ta miała obywateli wybitnych, stających dzielnie w obronie kraju i ludu polskiego. Dawna Polska szlachecka, chociaż nie miała takiej oświaty i doświadczenia, jakie ma obecnie Polska ludowa, wyróżniała się wśród innych państw ówczesnej Europy. Obecnie przeciętny robotnik ma daleko więcej wykształcenia i doświadczenia politycznego niż szlachcic polski lub niejeden magnat w wieku osiemnastym. Teraz każdy robotnik i wieśniak jest odpowiedzialny również jak mieszczanin i magnat za losy przyszłej Polski. I z tego należy zdać sobie jasno sprawę. Wymagać od Ojczyzny możemy tyle, ile ona nam dać może, a dać jej musimy tyle, ile tylko potrafimy. Nierozsądną rzeczą jest zwalczać całą jakąś warstwę społeczeństwa. Historia nasza daje tysiące przykładów poświęcenia księży dla ludu i Ojczyzny i dziś są tacy, którzy naszego duchowienstwa nie chcą dopuścić do pracy społecznej. Jest to bezwarunkowo robota tych żywiołów, które chcą podkopać religijność świata wogóle. Niektórzy działacze nasi, nie zdając sobie z tego sprawozdania, dopomagają im, dowodzą, że miejsce księdza jest tylko w kościele. W takim razie należałoby powiedzieć, że miejsce aptekarza jest w aptece, lekarza w szpitalu, adwokata w sądzie, a robotnika we fabryce? Dla jakiego powodu ksiądz — społecznik, który już to przez swoje obowiązki kapłańskie jest w ciągłej styczności z ludem ma być wykluczony?

Nie warstwom walkę należy wytaczać, lecz szkodnikom i ludziom złej woli, których każda warstwa posiada. Należy wytworzyć opinię publiczną, któraby napiętnowała bezwzględnie

wszystko co złe, lub krajowi szkodzić może, któraby spokojnie i rozsądnie dążyła do wykorzenienia zła i zaprowadzenia w kraju najlepszych porządków. Im więcej oświaty zdobędziemy, tem łatwiej tego celu dopniemy, a wskazówką w tej pracy być musi sumienie i miłość Ojczyzny. Zjednoczenie całej Polski zawdzięczamy niemal historycznemu cudowi. Gdyby Niemcy o rok wcześniej wojnę zechcieli zakończyć, Polski zjednoczonej nie mielibyśmy. Uprzypomnijmy sobie bohaterskie wysiłki tych, co przez kilka pokoleń dążyli do wyzwolenia Polski, uprzątnijmy te cierpienia, które na wszystkich krańcach Polski ludność znieść musiała, ile ofiar niewinnych padło, ilu rodakom i rodaczkom nie sądzonem było z powodu działalności grenszuców i bolszewickich zbójów doczekać nowopowstałej Polski!

Polskie mogiły nieznane, mówiące cmentarze nasze przemawiają do nas, dochodzi z nich głos tych, co dawniej za Ojczyznę umierali i tych, co się z nimi połączyli, a nas musieli opuścić w czasie wojny światowej. Nasi męczennicy mówią nam: „Walczyliśmy za Polskę z ks. Markiem, z Kościuszką, z Poniatowskim, z Kilińskim, walczyliśmy w roku 31 i 63, w bojach Karpatskich, na ziemi francuskiej, pode Lwowem, na Litwie, broniliśmy ziemi swojej od napaści grenszuców i bolszewików, niewinnie byliśmy przez wroga mordowani, odeszliśmy już, wyście pozostali, budujcież Ojczyznę drogą, a niech żadna danina zbyt drogą dla was nie będzie, bo myśmy życie w ofierze złożyli!”

Jaką daninę mamy złożyć? Jaką daninę ma złożyć żołnierz polski, oficer, urzędnik, każdy obywatel? Czyż nie musi każdy z nas podwójnie i potrójnie gorliwie swe obowiązki spełniać?! Czy wolno jest nam patrzeć na zrujnowaną Polskę z gruzów powstającą jako na krowę dojną? Przyszła dla nas chwila najpomyślniejsza. My odpowiedzialni jesteśmy przed historją za to, co się stanie z Polską i to sobie każdy od największego do najmniejszego rozważyć musi. Każdy ma możność i obowiązek swych praw rozumnie bronić, lecz również i dbać należy o dobro całego narodu, jak to uczynili twórcy Konstytucji Trzeciego Maja.



„Dziennik Berliński“

Drukarnia i wydawnictwo gazet
Tow. z ogr. por.

Berlin O 27, Raupachstr. 6

Telefon: Alexander 4905



